

Ryszard Rodzik  
(1948-2012)

Foto: Andrzej Walter

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVII Nr 6(190) Żelów, czerwiec 2012

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Bronisława Chromego, Stanisława Czerniaka, Magdaleny Forusińskiej, Kazimierza Ivosse, Maksa Kasiewicza, Pawła Kuszczyńskiego, Wojciecha Łęckiego, Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej, Kazimierzy Szczykutowicz, Barbary Tylman

**Andrzej Dębowski** – *Skala wrażliwości*

**Leszek Żuliński** – *Droga do sukcesu*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**Stefan Jurkowski** – *Poznański tęcznik*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *O uwikłaniu rodzimej literatury w historię*

**Igor Wieczorek** – *Egzamin z małpiej zręczności*

**Kazimierz Ivosse** – *Mein Kampf*

**Andrzej Bartyński** – *Tońcia*

**Lech Knopiński** – *Fraszkopis z konopi*

**Emil Biela** – *Bezludzisko oraz Nauka dostrzegania piękna*

**Andrzej Walter** – *O Rodziku, który...  
rodził poetów*

**Anna Błachucka** – *W obcej skórze*

**Janusz Termer** – *Olimp, poezja, marketing,  
cyberlos, medialny lans*

**Adam Lewandowski** – *Za tobą w ślad  
ruszy tłum*

**Jarosław Stejskał** – *Niewystany list.  
Z pamiętnika mojej matki*

**Janusz Orlikowski** – *Dlaczego Ewa?*

**Jurata B. Serafińska** – *Mysli srebrzyste*

Wydarzenia, Informacje

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy, Witryna

Kronika



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

## Informacje

### Limanowskie „Ogrody Poetyckie” (Dwugłos)

W dniach 18-19 maja w Domu Kultury w Limanowej miała miejsce dziewiąta edycja imprezy poetyckiej – „Ogrody Poetyckie”, której inicjatorem i organizatorem jest miejscowy pisarz – Marek Jerzy Stępień. Tym razem limanowskie spotkania odbyły się w cieniu nagłej śmierci krakowskiego poety, dziennikarza i propagatora poezji – Ryszarda Rodzika, który przez ostatnie pięć lat prowadził to ogólnopolskie spotkanie autorów z całej Polski, jak i twórców lokalnych, z młodzieżą oraz miłośnikami poezji w tym mieście.

W pierwszym dniu gościła w Limanowej Ewa Lipska z Krakowa, która spotkała się z młodzieżą lokalnych gimnazjów oraz liceum. Spotkanie miało interesujący przebieg, a w dyskusji, prócz słuchaczy, uczestniczyli m. in. dwaj poeci z Nowego Sącza: prof. dr hab. Wojciech Kudyba oraz szef grupy poetyckiej Sądeczyczyna – Tadeusz Basiaga.

W drugim dniu odbyły się już typowe „Ogrody Poetyckie” z udziałem ok. 30 poetów i gawędziarzy ludowych z okolic Limanowej. Po przywitaniu gości Marek J. Stępień przypomniał sylwetkę Ryśka Rodzika, odczytał list pożegnalny skierowany do niego i przedstawił montaż multimedialny poświęcony jego sylwetce artystycznej. Następnie odbyła się krótka msza święta celebrowana przez krakowskiego poetę – ks. Eligiusza Dymowskiego, poświęcona pamięci Ryśka. Po krótkiej przerwie na kawę zaproszeni poeci rozpoczęli czytanie wiersze, a w przerwach pomiędzy prezentacjami, biesiadę poetycką uświetniła młodzież z Koła Muzycznego działającego przy Domu Kultury, która zaprezentowała przede wszystkim muzykę klasycznych kompozytorów polskich i zagranicznych. W czasie kolejnej przerwy został zaprezentowany almanach „IX Ogrodów Poetyckich” z utworami uczestników, który tym razem nosił tytuł – „Słowem rozkołysany ogród”.

Po obiedzie uczestnicy limanowskiej imprezy udali się tradycyjnie do uroczego ogrodu przy domu Marka J. Stępnia, gdzie odbyły się poetyckie posiedzenia towarzyskie, w których uczestnicy w swobodnych rozmowach mówili o swojej poezji, inspiracjach, ale i planach artystycznych. W te burzliwych dyskusji, dowcipów oraz kosztowania przygotowanych przez żonę poety smacznych zakąsek i napojów, słychać było wiosenny koncert ptaków dochodzący z ogrodu i lasu, aż do momentu, kiedy ostatni goście rozjechali się do domów, życząc sobie kolejnego tak udanego spotkania na dziesiątej edycji tej imprezy.

(isf)

\* \* \*

W dniach 18 i 19 maja odbywały się w Limanowej IX *Poetyckie Ogrody*. Gościem specjalnym imprezy była Ewa Lipska, najwybitniejsza współczesna polska poetka. W wypełnionej po brzegi sali

widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury Ewa Lipska przeczytała kilka swoich wierszy a następnie odpowiadała na pytania zadawane przez prowadzącego spotkanie autorskie Wojciecha Kudybę, prof. Uniwersytetu Kardynała S. Wyszyńskiego w Warszawie. Spotkaniu towarzyszyły występy solistów ze Szkoły Muzycznej w Limanowej, muzyka w ich wykonaniu najwyraźniej przypadła do gustu poetce, gdyż odniosłem wrażenie, że niekiedy próbuje włączyć się w jej rytm.

Po wspólnym obiedzie nadeszła pora rozstania, ponieważ Ewa Lipska musiała z powodów osobistych wracać do Krakowa, choć wcześniej planowała pozostanie w Limanowej do soboty.

Następnym punktem programu IX *Poetyckich Ogrodów* był krótki wypad w góry. Nasza prawie dziesięcioosobowa grupa poetów, poruszając się dwoma samochodami i przy pomocy własnych nóg, zaliczyła dwa górskie szczyty: Modyń (1029 m.) i Ostrą (929 m.), zatrzymując się na kilkadziesiąt minut na widokowych przełęczach. Po kontemplacji rozległych widoków udaliśmy się do małego górskiego domku znanego limanowskiego fotografika i alpinisty Marka Dudka, położonego na stokach Makowicy, powyżej 700 m n.p.m., gdzie obejrzelśmy kilka krótkich filmów z cyklu „Poezja gór” jego produkcji, a następnie rozpaliliśmy ognisko i do późnego wieczora toczyła się dyskusja na tematy, które w dzisiejszych czasach interesują już tylko nielicznych.

Drugi dzień *Poetyckich Ogrodów* rozpoczął się spotkaniem około 30 poetów w Limanowskim Domu Kultury. Na patio, ozdobionym kwiatami i winoroślą, została najpierw odprawiona msza za duszę śp. Ryszarda Rodzika, mojego przyjaciela, byłego redaktora krakowskiego radia „Alfa”, prowadzącego ostatnie cztery spotkania w ramach *Poetyckich Ogrodów*. Mszę odprawił krakowski ksiądz-poeta Eligiusz Dymowski, a następnie odbyła się krótka fotograficzna prezentacja poświęcona pamięci Ryszarda Rodzika.

Później, do godz. 13.00, siedzący na kamiennych schodach patia poeci, do którego przez zielone liście winorośli przebiegały słoneczne promienie, czytali swoje wiersze. Spotkanie prowadził ze swadą prof. Ignacy S. Fiut, debiutujący w tej roli na naszej imprezie. Podobnie jak w piątek towarzyszyły nam występy solistów ze Szkoły Muzycznej.

Po gorącym posiłku opuściliśmy gościnne mury Domu Kultury przenosząc się do ogrodu obok mojego domu. Ponieważ od jakiegoś czasu nie mogę pić alkoholu, zdecydowałem się uszczuplić zapasy wina własnego wyrobu, które towarzyszyło niejednej poetyckiej imprezie i nigdy nie musiałem się go wstydzić. Wzmocnieni winem poeci łatwiej nawiązywali ze sobą kontakty i rozmawiali z coraz większym zapałem, jednak tylko nielicznym udało się przetrwać do wieczora i doczekać nagrody w postaci ogniskowej kiełbaski. Cóż, współczesny pośpiech udziela się także poetom.

Tegorocznym *Poetyckim Ogrodom* sprzyjała znakomita pogoda. W dobie samorządowego finansowego kryzysu udało się jeszcze raz niczego nie utracić z atrakcji i możliwości imprezy. Żałuję, że z różnych powodów nie mogli przyjechać do Limanowej poeci obecni w ubiegłym roku, a zwłaszcza Ci, z którymi wyszedłem na Miejską Górę. W tym roku bowiem czekały na nich dużo

większe atrakcje.

Nasza wiosenna radość mieszała się jednak ze smutkiem, z powodu nagłego odejścia przyjaciela wielu poetów, Ryszarda Rodzika. Dlatego tegoroczne *Poetyckie Ogrody* były dla mnie wyjątkowe. Cień i światło przeplatały się w korowodzie słów i zdarzeń i zachwycając barwni wiosny przynosiły jednocześnie przejmującą pustkę.

Co będzie w następnym roku – trudno powiedzieć? Nie czuję się jeszcze wypalony w służbie poezji i, jak wielu, chciałbym ją ocalić dla przyszłych pokoleń. *Poetyckie Ogrody* wpisują się w krajobraz imprez służących temu celowi.

MAREK JERZY STĘPIEŃ

## Konkursy

### Konkurs Poetycki „O jabłko Damiany”

Konkurs ma charakter otwarty. Może wziąć w nim udział każdy, kto nadesłanie pięć wierszy w trzech egzemplarzach.

Nadesłanie prac oznacza jednocześnie zgodę autora na nieodpłatne wykorzystanie ich w formie publikacji pokonkursowych, bądź reklamy kolejnych edycji konkursu.

Termin nadsyłania tekstów upływa z dniem **31 sierpnia 2012 roku**.

Jeden autor może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy nienagradzanych w innych konkursach oraz niedrukowanych w wydawnictwach zwartych.

Wszystkie nadesłane wiersze powinny być opatrzone godłem. Tym samym godłem powinna być opatrzona koperta zawierająca dane szczegółowe autora: imię i nazwisko, adres, numery telefonów, adres mailowy.

Wiersze należy nadsyłać pod adres: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Białym Borze, ul. Tamka 3; 78-425 Biały Bór, z dopiskiem: „O jabłko Damiany”.

Jury wyłoni laureatów trzech nagród głównych oraz trzech wyróżnień. I nagroda – 1000 zł, II – 700 zł, III – 500 zł. Trzy wyróżnienia po 150 zł. Jury zastrzega sobie inny podział nagród bez podania przyczyn.

Laureaci zobowiązani są do osobistego odbioru nagród. Nagrody, które nie zostaną odebrane, nie będą wysyłane pocztą i zostaną rozdysponowane według uznania organizatora.

Organizatorzy nie przewidują także możliwości prowadzenia osobistej korespondencji z uczestnikami konkursu, oceniania ich tekstów, indywidualnego powiadamiania wszystkich uczestników (o imprezie finałowej zostaną powiadomieni jedynie laureaci) ani odsyłania nadesłanych tekstów.

Laureaci konkursu zostaną w terminie do 25 września 2012 roku powiadomieni o wynikach konkursu oraz zaproszeni na imprezę podsumowującą konkurs, która odbędzie się 06.10.2012 roku. Laureaci przyjeżdżają na własny koszt. Istnieje możliwość odpłatnego noclegu z soboty na niedzielę.

We wszelkich sprawach związanych z konkursem prosimy kontaktować się z MGOK w Białym Borze tel. 94 3739466, fax 94 3739120 e-mail: mgok@bialybor.com.pl lub zdjunior@tlen.pl

ANDRZEJ WALTER

# O Rodziku, który... rodził poetów

Na początku była wielka miłość do Krakowa. Tysiące fotografii wykonanych przez ostatnie dwadzieścia lat i wiele wierszy, tam właśnie napisanych. Kiedy wreszcie zdecydowałem się wydać pierwszą książkę poetycko-fotograficzną – jej premiera też musiała nastąpić tam – w moim kochanym Krakowie. Z symbolicznym budżetem zastukaliśmy do bram Targów Książki i z pomocą ówczesnych władz tej instytucji wystawiliśmy z żoną Jadwigą swoje miniaturowe stoisko, na którym królowała „Paryż”. Tak poznał Ryszarda Rodzika i Leszka Walickiego. Podeszli do nas obaj z wielką sympatią i życzliwością. Był rok 2003. Leszek – krakowski artysta malarz – zwrócił uwagę na obrazy i miejsca, Rysiu na poezję. Od samego początku czułem z Ryszardem głęboką więź, która polegała na jakimś nienazywalnym podobieństwie spojrzenia na świat sztuki. Jakaś otwartość interdyscyplinarności, burzenie szablonów i stereotypów, przekraczanie granic, to wszystko skupiało się w poetycznym spojrzeniu na każdą życiową sytuację i myśl. Tak rodziła się przyjaźń na podłożu artystycznym. Ryszard odkrywał mnie podobnych, pozwalał im zaistnieć, udzielał głosu. Podsuwał mikrofon i od samego początku był to głos niebezpiecznie publiczny. Wrzucał delikwenta na wielką wodę, czy wręcz ocean i mówił: – Płyn! Dasz radę, płyn!...

Ryszard Rodzik urodził się poetą. I urodził się też dziennikarzem radiowym. Te dwa żywioły zawładnęły Jego duszą dogłębnie. Najpierw czułość, uczucia, wrażliwość ogląd świata, a potem chęć dzielenia się tymi przeżyciami ze wszystkimi. Zarażanie poezją. Propagowanie słowa ponad wszystko. Ileż ludzi literackiego światka przewinęło się przez radiowe studio Króla Ryszarda? Kogóż tam nie było? A On cierpliwie, życzliwie, z godnością i pietyzmem wciągał ludzi w ten swój świat. Wydobywał z nich wszystko co najwspanialsze. Dzielił się tym z szeroką publicznością. Ten kontrowersyjny tytuł audycji Rysia: „Každy rodzi się poetą”, wzbudzał w środowisku wiele żarliwych polemik. Prowokował i odpowiadał na to dziwne pytanie – czy rzeczywiście każdy rodzi się poetą?... Nie. Nie każdy. Každy jednak stworzony „na obraz i podobieństwo” rodzi się człowiekiem, ma swoją wyjątkową wrażliwość i jedyną do opowiedzenia historię. A w czułości spojrzenia na ten fakt mogła właśnie rodzić się Poezja. Ryszard żył poezją. Szukał jej w rowach przydrożnych, w zatęchłych barach, na obrzeżach życia. W miejscach, gdzie nikomu nie przyszłoby do głowy Jej szukać. On ją tam znajdował, a Ona znajdowała Jego. Potem wszystko „szło w eter”.

Ryszard marzył o książce wspomnieniowo-jubileuszowej. Miał setki materiałów, zdjęć, wierszy, refleksji. Szukał pomocy. Było ciężko. Nie udało się. Udało mu się jednak o wiele więcej. Na zawsze utrwalił siłę poezji w świadomości tysięcy ludzi. Umiał mądrze wybrać. Kiedyś zwierzył mi się, że przecież mógł pracować w innej rozgłośni za większe pieniądze.

Tylko tam nikt nie dałby mu godzinnej autorskiej audycji, w której poeta mógł zaprezentować naprawdę wiele. Taki był wybór Ryszarda Rodzika, człowieka, który urodził się poetą i ponad doraźne korzyści postawił piękną ideę, jakże bliską nam – literatom. Chwała mu za to. To jednak tylko część prawdy. Jej jaśniejsza strona. Po ciemnej stronie był ból, cierpienie, wiele gorzkich słów, reakcji i upokorzeń. Nie było łatwo nieść subtelność w ten stehnicyzowany, materialny świat. Smutna codzienność szczyrzyła kły i ciągle wystawiała na próby. Wielu ludzi szemrało za plecami, krytykowało owe dzieło, w którym wielu mogło narodzić się poeta. Ryszard jednak nie był sam. Miał wielu przyjaciół. Świadczy o tym wybitna krakowska poetka Hania Kajtochowa i wciąż istniejąca poetycka grupa „Každy”. Dziś Ryszard z Hanią patrzą na „cały ten zgiełk” z góry. Jednak obecna Prezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich podjęła wyzwanie kontynuowania dzieła rozpoczętego przez ten Wielki Duet. Myślę, że Hania i Ryszard są dziś bardzo wdzięczni Magdalenie Węgrzynowicz-Plichcie za tę kontynuację i uśmiechają się do niej z nieba poetów. To wszystko już jest żywą historią, a wartość tych ludzi i tych wydarzeń jest i będzie nie do przecenienia. Na naszych oczach tworzy się nowa historia literatury pewnego wyjątkowego środowiska, które chce mówić swoim głosem. To głos człowieka spętanego współczesnym nieprzyjaznym światem. Człowieka duszonego wzbierającym śmietnikiem pojęć i wartości. Skazanego na misję ratunku słów i wytrawnej sztuki.



Foto: Andrzej Walter

Ryszard Rodzik

Wiadomość o tym, że już nie usłyszymy Ryszarda w niedzielny wieczór spadła na nas nagle, gwałtownie, jak wiosenna burza. Niełatwo nad takim faktem przejść do porządku dziennego. Przeglądam setki zdjęć, które wykonałem towarzysząc Rysiowi. Na jednym z nich jest Jego notatnik. Zapisany drobnym maczkiem, pękający w szwach, zapełniał sensem każdą chwilę Jego

życia. Wieczorki, konkursy, wydarzenia. Ciągły bieg. Od słowa do słowa. Od człowieka do tajemnicy. Od zachwyty do metafory. Ryszard pisał też swoje wiersze. Bóg jeden wie kiedy znajdował na to czas. Wiele słów włożył do szuflady. Julian Kawalec ujął to tak: „Szata jego poezji jest zwyczajna, utkana z ludzkich doświadczeń i przeżyć, z tego, co zachwyca i z tego co boli, z radości i ze smutku. Przewija się wyraziście w tej szacie i zdobi ją – nić nadziei. Wydaje mi się, iż w ocenie Czytelników powinna być nazwana szatą prawdy”. Otóż to. Tak żył Ryszard, tak pisał, tak wiele uczynił dla poezji i poetów. Kochał ludzi, a oni często odpłacali mu niewdzięcznością, lecz byli i inni, którzy dodawali skrzydeł i sił do dalszych działań. W lutym roku 2004 otrzymaliśmy z Jadwigą od Rysia tomik „Fotoplastikon”. Znakomity tomik. Jego lektura oraz wiele szczyrych, prywatnych rozmów były wyjątkowe w moim życiu. Napisałem wtedy, 4 maja 2004 taki wiersz – jedyny jaki powstał dla Ryszarda:

## serce poety

o serce poety  
rozbiła się cały smutek świata  
fale wzniosłe i upadłe  
dni radosne i smutne  
nocny strach i powolność  
serce poety  
gaśnie cicho  
bo wiem  
że się kruszymy  
i z kruchości swej  
korzystamy istnieniem  
bo wiem  
że korzystając  
placemy  
czyniąc duszy spustoszenie  
umysł gasząc  
miłosierdzie i powoli  
widzimy wiosnę  
czujemy wiosnę  
rozbudzamy wiosnę  
zima nas ogarnia  
mrok czarny niczym smoła

o serce poety  
uderza coś czego nazwać nie umiem  
fala krzyku bez ust otwierania  
cisza hałasu  
zgiełku nawet i zamętu  
cisza ciszy  
której opisać nie umiem

I kiedy znów w maju, tym razem roku 2012 nadeszła hiobowa wieść, że już się więcej nie spotkamy powstała

## kraina

Ryszardowi Rodzikowi

mawiał  
że świat jest pełen skurwysynów że  
kona pod jarzmem  
czyjegóż zła

## O Rodziku, który... rodził poetów

(Dokończenie ze strony 3)

szukałeś  
okruszków piękna  
pod powieką  
na każdej czystej kartce

bywaj przyjacielu  
spotkamy się z drugiej strony lustra  
alicyja powie na dobranoc  
parszywy wiersz  
kraina nie będzie odkryta  
tam czekaj

dziwki jak anioły  
podadzą piwo  
osądzimy świat  
wart boskiej piany

która nie wiezieć czemu  
zawsze znika

4 V 2012

Kiedy pod wierszem swoim zwyczajem napisałem datę i spojrzałem na datę „serca poety” zamyśliłem się... W wydarzeniach nie ma przypadku. Nie wierzę w przypadek.



Foto: Jagna Walter

### Ryszard Rodzik i Andrzej Walter

Żegnaj, Ryszardzie! Wiele Ci zawdzięczam. Wyciągam dziś nagrania tych naszych kilku audycji, przeglądam fotografie, które tak lubiłeś. Jest ich całe mnóstwo. Tym jesteśmy bogaci. I cieszę się, że zdążyłem Ci jeszcze podziękować za wszelkie dobro, którego od Ciebie doznałem. Pamiętam naszą sylwestrową rozmowę, nasze ostatnie spotkanie w Alchemii. I czekaj Tam, gdzie teraz jesteś na mnie. Czekaj, do cholery, bo zbyt szybko tam poszedłeś.

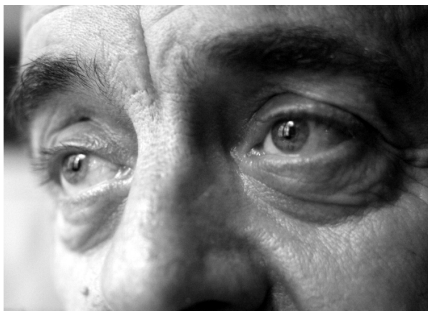


Foto: Andrzej Walter

Ryszard Rodzik

## Poznań, medal i przyjaciele

Byłem w Poznaniu. Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego przyznało mi medal LABOR OMNIA VINCIT — za krzewienie idei pracy organicznej poprzez promowanie literatury. Przyznam, że nie spodziewałem się tego wyróżnienia. Moja kandydatura została zgłoszona przez Poznański Oddział Związku Literatów Polskich, a Kapituła towarzystwa przyjęła ją. „Idea pracy organicznej” — jakie to dzisiaj odległe od tego, co tak naprawdę spotykamy na co dzień. Tym bardziej jestem zaszczycony, bo przez większość moich życiowych dokonań praca stanowi element szczególny.

Pobyt w Poznaniu zaowocował spotkaniem z moimi przyjaciółmi ze Związku. Nowa siedziba poznańskich literatów jest miejscem, które bardzo scementowało środowisko pisarskie. Własnoręcznie wykonywane prace podczas remontu spowodowały, że członkowie poznańskiego ZLP chętniej się teraz spotykają, mają wiele wspaniałych pomysłów do ich dalszego funkcjonowania. W czasach nieustannej degradacji związków twórczych w Polsce, tego typu działania, to wręcz zachowania unikatowe. Cieszyłem się ze spotkania z Pawłem Kuszczynskim i Zbyszkiem Gordziejem. Zawsze czekam na rozmowy z nimi i zawsze mamy sobie wiele do powiedzenia. Wspaniale było się spotkać z Basią Tylman, Mirką Prywer, Marią Magdaleną Pogań. Była także Ania Andrych czy Teresa Januchta. Specjalnie na moją uroczystość przyjechał z Wrocławia Kazik Burnat, przyjaciel i »wagabunda mój ulubiony«... Jakoś niewypowiedzianie łatwo udaje nam się dogadywać — często bez słów. To rodzaj przyjaźni, która trwa bez żadnych uzgodnień wstępnych. Czasami nasi znajomi nie bardzo wiedzą, jak mają się przy nas zachować, czy żartujemy, czy może naprawdę stawiamy pewne sprawy zbyt poważnie. Ale po co nazywać coś, co funkcjonuje doskonale...

Wieczorem jeszcze dwa ważne wydarzenia w Sali Czerwonej Pałacu Działyńskich. Poznański Oddział ZLP otrzymał od władz Miasta Poznania Srebrną Pieczęć. To wyjątkowe wyróżnienie jest wypadkową tego, na co koleżanki i koledzy z Poznania dawno zasłużyli. A na koniec wieczór autorski Heleny Gordziej, nestorki poznańskich poetek, osoby wielce zasłużonej nie tylko dla Wielkopolski. Skromna, niezwykle pracowita i wspaniała kobieta, zawsze miała dystans do siebie, nawet wczoraj, kiedy po pięknym jej przedstawieniu przez Pawła Kuszczynskiego powiedziała: — *Paweł, mówisz tak pięknie i dobierasz delikatnie słowa, jakbyś nie chciał mnie obrazić. No dobra, powiedz, że mam 84 lata...*

Sala wybuchnęła śmiechem...

A później pozostała jeszcze tylko nocna podróż, podczas której rozmyślałem o Poznaniu, ludziach tam mieszkających i o tym, że w Wielkopolsce jest chyba nieco inaczej...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

## „Kolory Polski” – Żelów 2012

13. Wędrowny Festiwal Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski” zawita do Żelowa 11 sierpnia 2012 roku. W kościele ewangelicko-reformowanym o godzinie 19.00 wystąpi **Wojtek Mazolewski Quintet** z programem „Wojtek w Czeskosłowacji”.

Festiwal jest tak skonstruowany, że oprócz koncertu głównego, poszczególne ośrodki, w których odbywają się koncerty, proponują melomanom także inne atrakcje kulturalne. Żelów, obchodzący w tym roku jubileusz 55-lecia nadania praw miejskich, proponuje swoim gościom wiele przedsięwzięć kulturalnych.

W **Domu Kultury w Żelowie** przy ulicy Kościuszki 74 będzie można obejrzeć retrospektywną wystawę twórców mieszkających i tworzących na terenie Gminy Żelów. Swoje prace, obejmujące zarówno malarstwo olejne, rzeźbę, szkło artystyczne, tkaninę artystyczną czy grafikę, zaprezentują m.in.: Magdalena Pejga, Joanna Samborska, Józef Pospiszył, Sławomir Niewiadomski, Krystyna Papuga czy Wojciech Pusz. Wystawę będzie można oglądać w godzinach 15.00-18.00.

**Stowarzyszenie Czechów w Polsce, z siedzibą w Żelowie** – zaprezentuje tkaniny oraz wystawy szkła artystycznego Magdaleny Pejgi i malarstwa Józefa Pospiszyła. Będzie można je oglądać w **Domu Zborowym** przy ulicy Sienkiewicza 14a, w godzinach 15.00-18.00. Stowarzyszenie zaprasza także na krótki kurs języka czeskiego, który odbędzie się w **Ośrodku Kultury Czeskiej – Klubie Czeskim**, na Placu Dąbrowskiego 17, w godzinach 16.00-18.00.

**Muzeum w Żelowie – Ośrodek Dokumentacji Dziejów Braci Czeskich**, które zbiera, przechowuje oraz eksponuje wszelkie ślady kultury duchowej i materialnej Braci Czeskich, w wyremontowanym i przystosowanym, poddaszu kościoła ewangelicko-reformowanego przy ulicy Sienkiewicza 14 zaprasza do oglądania kartuszy trumiennych, związanych pierwotnie z ceremoniałem pogrzebowym. Ogółem zachowały się 64 kartusze trumienne, a najstarszy z nich pochodzi z 1841 roku. W muzeum będzie można zobaczyć unikatowy cykl obrazów „Kompozytorzy polscy”, pędzla Waldemara Krygiera oraz oryginalną salę lekcyjną z czasów Jana Amosa Komeńskiego.

Dla gości żelowskiego festiwalu przewidziane jest także zwiedzanie cmentarza, który w historii żelowskich Czechów odgrywa niewątpliwie ważną rolę. Podkreśla on łączność żywych i umarłych, a zarazem stanowi miejsce „osobne”, gdyż wyodrębnia kulturowo członków pohusyckiej wspólnoty.

Rzadko znajdziemy tutaj krzyż – uniwersalny znak chrześcijaństwa. Najważniejszym symbolem, spotykamy na żelowskim cmentarzu, jest, z całą pewnością, kielich. Można go uznać za historyczne nawiązanie do husytyzmu.

Na tej żelowskiej nekropoli znajdują się groby znanych nie tylko w mieście wybitnych osobistości związanych z grodem nad Pilsią: **prof. med. Emiliana Klemensa Nowickiego** – nazywanego ojcem chirurgii polskiej, **prof. dr. Józefa Jersaka** – geografa, geologa, założyciela stacji polarnej im. Arctowskiego na Antarktydzie, **George’a Williama Halla** – misjonarza szkockiego, czy **Waldemara Krygiera** – reżysera, scenografa, artystę malarza.

[ad]

## MNIJ WIĘCEJ (88)



## Droga do sukcesu

*Dzisiaj – wyjątkowo – nie będę recenzował konkretnej książki; chcę opowiedzieć o tym, jak wchodzi się do literatury, jakie są drogi typowe i nietypowe. Wszystko zaczyna się oczywiście od publikacji. Dzisiaj, jak wiadomo, przestrzeń prasową zastępuje przestrzeń wirtualna. Net po angielsku znaczy sieć. Ta sieć jest tak pojemna, że zmieści wszystkich, którzy tego chcą. Stąd więc wziął się zanik procedur, które moglibyśmy nazwać „weryfikacją redakcyjną”. Książki nie są oceniane i selekcjonowane przez kompetentnych (mniej lub bardziej, ale zawsze) redaktorów. O publikacji w Internecie decydują sami autorzy, książkę papierową też może wydać, kto chce, bo druk stał się ogólnodostępny „usługą poligraficzną”. Oczywiście te bardziej szanujące się portale i oficyny nie publikują tego, co im poczta przyniesie, lecz wybierają najlepszych, ale pozostali też jednak funkcjonują. Mnogość tych publikacji stała się tak nieograniczona, że trudno dziś to wszystko ogarnąć. Jako krytyk naprawdę nie wiem, kogo i co przegapiłem, o jakiej dobrej książce nawet nie wiem, że istnieje.*

## LESZEK ŻULIŃSKI

Skupię się na poezji. Furtką na jej agorze są konkursy. Też ich bez liku. Ale to one wyłaniają czołówkę nazwisk i upubliczniają jej twórczość. Kiedyś konkursowymi liderami byli: Stanclik, Gola, Brymora, Pastuszewski, Yoph Żabiński... Niektórzy „weterani”, jak np. Frykowski czy Markiewicz, zbierają laury do dzisiaj. Z młodszych: Galoch, Macierzyński, Ryst. Ale dzisiaj na tej liście istnieje przede wszystkim Dikta, Jęcek, Klary, Roszkowski, Tomczyszyn-Harasymowicz i co najmniej dwadzieścia nazwisk o zbliżonym sukcesie.

Jestem absolutnym zwolennikiem konkursów; nie może być tak, że gdy na przykład Beata P. Klary w ciągu dwu lat otrzymuje około 40 nagród, i to przyznanych przez różne zespoły jurorskie – to ten sukces jest jakąś pomyłką.

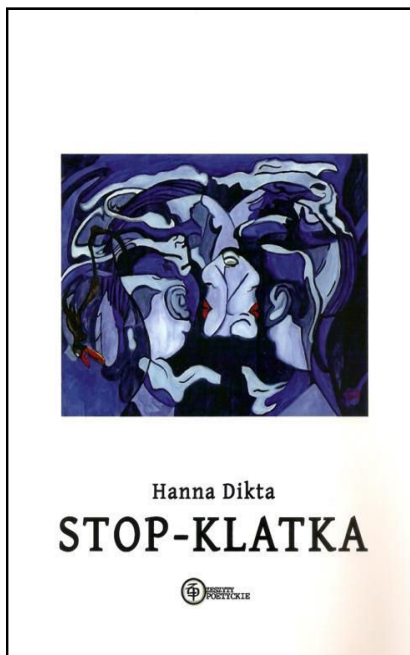
Pytanie ciekawsze raczej dotyczyłoby tego, czy istnieją poeci dobrzy, oryginalni, którzy z jakichkolwiek powodów nie są nam znani.

Siedzą gdzieś jak mysz pod miotłą, piszą jakimś jeszcze „nierozpoznanym językiem”, czy co? To się może zdarzyć, ale tego nie wiemy. Znamy z historii literatury takie przypadki: gdyby np. Norwida nie odkrył Przesmycki, a potem Gomulicki, to może byłby do dzisiaj zapomniany? Zostawmy więc te dywagacje na boku.

Drugą ważną kwestią jest dziś upowszechnienie wstępującej literatury. Ukazuje się debiutancki tomik – i co? Co dalej? Jak „świat” ma się o nim dowiedzieć? To także obecnie domena Internetu. On ma jedną wadę: bywa podzielony na „frakcje środowiskowe”, kółka koleżeńskie, do których trudno się przebić. Ale jednak znam sporo przypadków, kiedy drzwi przyjaźnie się otwierały przed niezaprzężnionymi autorami i promowały ich. Nic jednak lepiej nie popularyzuje nazwiska niż wspomniane konkursy.

Chcę tu opowiedzieć o „socjotechnice zaistnienia” dwóch poetek. Nie recenzuję tu ich książek, bo już to uczyniłem i te recenzje znajdziecie na mojej witrynie ([www.zulinski.pl](http://www.zulinski.pl)) pod linkiem „Recenzje”.

Jednym z najnowszych przykładów jest sukces Hanny Dikty, której nazwisko jest chyba dobrze znane obserwatorom zdarzeń poetyckich. Od kilku już lat jej triumfalny przemarsz przez konkursy uczynił jej nazwisko znanym. Toteż gdy zaproponowała w końcu „Zeszytom Poetyckim” wydanie debiutanckiego tomiku – doczekała się go. Tomik ten – moim zdaniem – w pełni stawia wykrzyknik nad talentem Hani. A ona jest dla mnie prawdziwym przykładem „cichej myszki”. Nie należy do żadnych „gildii”, nie wytwarza wokół siebie hałasu, na agorze nie manifestuje swojej nerwowości ani narcyzmu (a kłębowski zmij, węży i pięknoduchów nie ma, jak wiadomo). To jest właśnie przykład debiutu nie przedwczesnego, wypracowanego, dojrzałego. On także stoi za tezą o pożytkach „kariery konkursowej” i „famy solidnej”, która nas promuje. Pod jednym warunkiem: że tę solidność mamy w sobie.



Drugim ciekawym przykładem jest dla mnie Kalina Kowalska. Ta poetka konkursy ignoruje. Pierwszą książkę wydali jej – jako niespodziankę – znajomi. Drugą i trzecią – wydała domowym sposobem, acz w pełni profesjonalnym. Kalina ominęła więc cały ten przemysł. Książki były tak dobre, że trudno było po ich przeczytaniu mnie i kilku innym kolegom nie reagować. Kiedy pisałem pierwszą recenzję z Kowalskiej, nie wiedziałem, kim jest i „skąd się wzięła”. Kierowałem się wyłącznie odruchem po lekturze nieznannej mi autorki. To jest dopiero satysfakcja dla poety! Kalina też nie garnie się zanadto do tzw. życia literackiego, jest outsiderką, osobą raczej trudną, która nie idzie na żadne kompromisy i „przymilanie się” lub autoreklamowe sztuczki (podobnie jak Hania Dikta). To dobry przykład dla całego środowiska: jeśli naprawdę ciekawie piszesz, ktoś się na tobie pozna, fama pójdzie, będą cię chcieli czytać.



Kowalska obala też mit, że bez konkursów ani rusz! Ale to nie podważa reguły. Pocięsza, że można inaczej, jednak nie obala tezy, że przez konkursy do literatury wchodzimy. Problem może w czym innym: jak swoje „pięć minut” zmienić w sukces totalny i trwały? Wymieniłem tu nazwisko Mieczysława Stanclika. Był dobrym poetą, szedł przez konkursy jak burza. Kto go dzisiaj pamięta? Ale dobrej rady dać nie umiem, jak przetrwać w pamięci potomnych. To coraz trudniejsza sprawa. Zmieniają się coraz częściej poetyki, postmodernizm niesie nieustanne zmiany mód, w poetyckiej Wieży Babel jazgot języków hałaśliwy, zagłuszający się nawzajem... Kultura masowa wypiera „kulturę wysoką”. Na przetrwanie recepty nie ma i już nie będzie, a mechanizmy sławy chodzą pokrętnymi ścieżkami. Przecież Gąsiorowski był lepszym poetą niż Szymborska – ale co z tego?

Życie literackie nigdy nie było usłane miłością do konkurentów. Zoili i frustratów nigdy nie brakowało. Dziś więc przypadki takie, jak Hani Dikty czy Kaliny Kowalskiej widzę po prostu jako „ładne”. Odróżniające się od wielu przykładów swoją solidnością, wytrzymałością i determinacją, ale w wersji nieskazanej środowiskowymi toksynami ani spektakularnymi taktykami. Nie chcę tu popadać w dydaktyczne tony, lecz po prostu stwierdzam, że prosta droga tych obu poetek jest dla mnie czymś ujmującym i szlachetnym.

## Bronisław Chromy

Z cyklu: *Mazurski tomik*

### Żurawie

O mazurskim zachodzie słońca  
Dwa wielkie siwe żurawie,  
Które jeszcze nie dobiegało dziennej drogi  
końca

Usiadły przy rżysku na trawie  
Żuraw dał klongor donośny uroczyscie  
Aż na drzewach zadrżały liście  
Na ten zew druga para żurawi  
Z szumem skrzydeł się jawi  
Ukazując na tle błękitu nieba  
Czerwone swych głów berety  
Mazurskie, niekrakowskie – niestety  
O zmierzchu żurawie odleciały  
W czarne rozlewiska  
Na za dnia wybrane noclegowiska



Bronisław Chromy, „Żurawie”

## Magdalena Forusińska

\* \* \*

kiedy cofam się  
by skoczyć wyżej  
nagle okazuje się  
że z tyłu  
widać więcej

może należałoby  
zacząć żyć  
jeszcze raz

\* \* \*

nie zapomnę dnia  
w którym spotkałam boga  
na imię miał bezsilność  
bezkarnie spojrzalam mu  
prosto w twarz  
a zaraz potem zrozumiałam  
że słowo bezkarnie  
jest tutaj nie na miejscu  
mój kark się ugiął  
a nogi zwiotczały

poczułam  
że gdybym miała ogon  
byłby natychmiast skulony  
wszechogarniająca pustka  
wyrwała mi serce  
i opluła łzami oczy  
a w uszach coraz głośniejsze  
pulsowały słowa  
z niewysłuchanej do końca  
opery Leoncavallo  
„Śmieję się pajacu”

\* \* \*

podarunek od złych bogów  
nosi twoje imię  
wryte na puszcze codzienności  
z której coraz więcej deszczu  
polykanego w popłochu na śniadanie  
by nikt nie widział  
wznoszone w geście modlitwy ręce  
wyproszą czasem promyk ciepła

ze słonym smakiem gardła  
jednak nic już nie zrobię

mogę tylko zazdrościć Pandorze  
na dzień jej puszkę znajdowała się  
nadzieja

## Stanisław Czerniak

### Echo

Tylko na papierze,  
w wierszu lub między wierszami wiersza  
wypada się zwierzać,  
że się (prawie?) wie,  
epitet „śmierć”  
może (musi?) także się odnosić,  
zgodleś wreszcie do kogo.

W postnowoczesności wszystko już zostało  
powtórzone, wysłuchane, a więc ciebie w tobie  
na tej scenie, przed tą publicznością  
nie ma.

Dawniej, kiedy nawet o tym nie  
pisano, słyszał wszystko Bóg.

W toku kulturowej ewolucji  
mózgowej kory  
rozszerza się zatem  
znany już Safonie narząd,  
wiersz,

własne echo, które słucha.

### Swój do swego

Każdy ci to powie – to twój ból,  
nie można się go pozbyć  
krzykiem, ani wyprowadzić z domu  
przy dźwiękach fujarki.

Swój cię kocha, więc chce być przy tobie

na dobre i na złe; grzać ci łożę, całować,  
spółkować,  
opowiadać straszne baśnie  
nie do snu.

## Wojciech Łęcki

### Skrawek honoru

Przemierzyłeś ojczyznę  
rowy mariańskie wojny  
jak Kolumb jaki  
ocean nieznan

żeby przenieść przez piekło  
swoją opłatek  
Ojczyznę

Bartoszu przeznaczony  
na mięso armatnie  
boś chłop był przecie  
jak on wyzwolony

trofejne buty  
rozbite oddziały  
latałeś bimbrem  
lub zmieniałeś w drodze  
pod obcym sztandarem

Powrót z niewoli  
do niewoli trwał  
radosne sześć lat  
Polska  
twoja Itaka  
i taka mać

Wymodliłeś ojczyznę  
przednówek na starość  
jakby bóg zapomniał  
o swoim żołnierzu

### Pełnia II

Noc jak rozbity flakon perfum  
otula szczęście krówek bożych  
i ta muzyka gwiazd na płocie  
i ta nostalgia starych skrzypiec

Sad wabi szeptem jędrnej dziewczki  
babe co swoje już dostały  
i gdzie tu szukać pocieszenia  
gdy w starych kątach pająk mieszka

Majowa noc jak pełnia dzwonu  
zostaje po niej szelest myszy  
i księżyc bosy na gościńcu  
i zatrzaśnięte serca wdów

Nie ma już stawu z młyńskim kołem  
ni gruszy która cień rodziła  
nie ma już Hanki co dawała  
ani Maryśki co broniła

Została tylko garstka imion  
pogrążą pamięć w błogim śnie  
choć ziemia rodzi coraz więcej  
a baby rodzą coraz mniej

**Ballada o świcie**

Świt już się wychyla z półdzikich zarośli  
oblizywany z mgły przez wygłodniałe słońce  
Taflę jeziora biorą puste chmury za lustro

Mam ten obraz w półjawie nieruchomych  
powiek

Rybitwy twoich myśli kołują nad przystanią  
spłoszone przez złowieszczy syk życzliwej  
plotki więc oddycham jak ryba upatrzona na  
żer

Widzę że w twoich oczach mój obraz płowieje  
jakby ktoś nasze gniazdo pozbawił koloru  
W jego arce szamocą się kukułki dwóch serc  
które same zostały podrzutkami złych mocy

Łódź w trzcinie cumuje raczej nie na długo  
myślę patrząc za tobą spod przymkniętych  
powiek  
Snujesz się po kajucie złośliwych drobiazgów  
którymi próbujemy oszukiwać przestrzeń

Będziesz mi pachnieć rozgrzanym śpiworem  
kosmatej nocy co znika jak złodziej  
Już tęsknię do szelestu wypieszczonych dłoni  
gdy ranek się wygłupia najgłupszym  
rozstaniem

I wisisz nad tą ciszą jak skoszony wybuch  
I tylko łkasz  
I wciąż tak cicho abym nie usłyszał  
że to wcale nie palce  
najmocniej zaciskają krtań

**Wieczna ulotność**

Jasna beztroska wyszła nad dolinę.  
Leśna polana grzeszna jak zabobon.  
Bóg nie miał na nas żadnego sposobu.  
Pogroził palcem, lecz, rękę powstrzymał.

Ciało piękniało w pozie bezrozumnej  
na przekór niebu bez poczucia winy.  
Było świadectwem, pewnie nie jedynym,  
że ze stworzenia powinno być dumne.

Jeżyna krwawi niestałością dłoni.  
Skrwawiła sutki miazdżone wargami –  
słodka jak kłamstwo, co zniewala pamięć.

Ulotnej chwili słowo nie obroni,  
choćby z letargu przeniosło do drzenia.  
Bo reszta wtedy nie miewa znaczenia.

**Ślad**

Kobieta nie waży słów,  
choć zna ich wagę.  
Nie dziwi się,  
że on mówi: *kocham*,  
jakby nie wiedział, co mówi.

Kobieta zna swoje ciało  
i rozumie ciało mężczyzny,  
i nie dziwi się,

że on mówi: *kocham*  
*całym ciałem*.

Kobieta zna swoją duszę  
i wie, że mężczyzna jej nie ma,  
i nie dziwi się,  
że on mówi: *kocham*  
*całą duszą*.

I bezgranicznie wierzy,  
że on kocha  
całą duszą  
i całym ciałem,  
choć ta wiara tak rzadko  
czyni go mężczyzną.

**Marzenie zydłaka**

posiadywał na stołkach  
badając zależność  
punktu widzenia  
od punktu siedzenia

aż po nieomyślność

nigdy  
nie doznał olśnienia  
ergonomią kanapy

ale już czeka  
na pierwszą odsiadkę  
mimo kilku nagle  
zdiagnozowanych chorób  
z kleptomanią i klaustrofobią włącznie

marzył  
przeżyć by ach  
rozkosz tworzenia drewnianego krzesła  
muskąć wzdłuż słoju jego smukłe nogi  
troską o swój tyłek wyłożyć siedzisko

ach być sobie oparciem  
marzył siedząc na nim po raz pierwszy  
i mocno stać na nogach  
choćby drewniały z niepewności

o krzesło  
myślał  
któreś zadów natchniony negatyw  
wiersz ci poświęcę  
zamiast polityry  
liczy się tylko mat-  
ologiczna dostawialność stołków

i podstawialność nóg  
i choć nie będziesz ludwikiem XIV  
ani Wyspiańskim  
potrafisz każdej nóżki wieżką Eiffla  
podeprzeć ciężar i sen swojego zdobywcy  
o muzo drewniana  
do ważnych posiedzeń  
wymuskana heblem szorstkiej dłoni  
tyś dla (pół)dupków niechybnie prorocza

**Raj II**

Tak beztrosko roztrwoniliśmy raj,  
że nawet nie spostrzegłem,  
kiedy w twoich oczach  
zobaczyłem cudze.

Tak beztrosko roztrwoniliśmy raj...  
Nasz czas nie umiał przypisanej kwestii.  
Nie wywarł piętna, chociaż był najwyższy.  
Tak sobie jakoś niemal bez nas zjutrzył.

Tak beztrosko roztrwoniliśmy raj,  
że choćby się przydał,  
to musi cieszyć widok tych,  
którzy nie wiedzą, co z nim począć.

**Barbara Tylman****Gniazdo**

Kiedy w starym parku  
wycięto drzewa  
nie pomyślano  
że ptaki tracą miejsce  
do życia

Poznańskich poetów zmuszono  
do opuszczenia miejsca  
w którym przez długie lata  
słowa układali w wiersze  
Nikt nie zastanowił się  
gdzie będą zbierać myśli

Ale poeci – wolne ptaki  
mimo nieprzychylnych  
zawirowań wiatru  
zbudowali swoje gniazdo  
na nowo

**Kazimiera  
Szczykutowicz****Z okna auta**

udarty wczoraj  
skrawek dnia  
zmieścił się w oknie auta

asfaltem z Kielc do Łagowa  
łowiły źrenice wyliczankę

pasiak zбочy Świętokrzyskich  
płonące jesienią lasy  
zagony truskawkowe  
pole ziemniaczane w paskach radłonek  
płachty zielonej koniczyny

Święty Krzyż w błękitnie  
w aureoli mgły

w złocie Złota Woda  
źródłany skarb

zagrody wiejskie  
obchodzi człowiek  
gdzie niedzie krówka konik

mechaniczny niesie mnie  
uskrzydłony pospiesznie chłonie  
tkane jesienią odbieram

JAROSŁAW STEJSKAŁ

# Niewysłany list. Z pamiętnika mojej matki

Droga Mamo!

Bardzo Was Kocham i tęsknię za Wami. Dzień za dniem mija, a ja wciąż widzę ten dawny Zelówek, te letnie majówki na Długiej oraz Zielonej Polanie (Zelený Palouček) i słyszę ten radosny śpiew świąteczny. Najbardziej jest mi smutno w niedzielne popołudnie. Stoję przy oknie i patrzę na ulicę, może dojrzą Ciebie, albo kogoś bliskiego.

Przeglądam znów stare zdjęcia, choć oglądałam je już wiele razy. Nie mogę powstrzymać łez, spoglądam na zdjęcie ukochanego ojca, zrobione przed odprowadzeniem jego ciała na miejsce wiecznego spoczynku. Skrzypce, które po nim zostały, niestety, bezzwrotnie przepadły. Gra na nich była moją ucieczką od samotności. Instrument pożyczyłem Karolowi, biednemu chłopcu, który był dotknięty chorobą. Zabrał je z sobą do Czech, podobno zginął na drutach przechodząc przez granicę do Niemiec. Widocznie tak to już musiało być, tak to zostało zapisane w gwiazdach.

Trudna była decyzja wyjazdu do Czech, w nieznaną, wówczas, gdy wszyscy tam spieszyli. W domu była trójka małych dzieci, a na dworze panowała mroźna zima. Teraz też jest się trudno zdecydować na wyjazd. Julka matka jest chora, ma zaćmę, a jej brat, który z nią mieszka, jest już stary i niewiele może jej pomóc. Są bezradni, nie sposób zostawić ich samych. Cała ich rodzina już wyjechała.

Stary wuj Emil obsiewa tylko jeden zagon gryką i przy tym powtarza: „Jak się urodzi to dla nas wystarczy”.

W ubiegłym miesiącu wujowi ukradli z obory jałówkę. Wuj słyszał hałas w obejściu, ale bał się wyjść, aby jeszcze jego nie pobili złodzieje. Z Julkiem, rano, po śladach szukali krowy, ale gdzie tam, jak ukradli to dobrze schowali, „szukaj wiatru w polu.”

Julek nigdy nie pracował na roli, nie bardzo na tym się zna, ale teraz z konieczności musi uprawiać ziemię. Wiosną konia wypożyczył, ziemię orał i ziemniaków nasadził, a jesienią zasiał trochę żyta. Słomiany dach domu dziadków i chyląca się stodoła wymagają naprawy i nie wiem, czy Julek temu wszystkiemu podoła. Na Zelówku nie usłyszysz teraz ani jednego czeskiego słowa, a domy wyglądają jak zgarbiona starszka na kiju. Nie usłyszysz, jak dawniej, wesołego zawołania: „Panie Ransz harmonia się pali”. W naszym rodzinnym domu panoszy się dawny „najlepszy” przyjaciel Karola. Idąc drogą, z daleka krzyczał do kompanów: „Idźcie, idźcie, ja tam wstąpię do Karola”. A teraz ten przyjaciel jego majątek rozkrada. Ojciec zawsze doglądał lasu, ściółkę grabił, pozwał tylko suszkie przywieźć na opał. Teraz wieśniak wozem staje, gdzie najpiękniejsze sosny, wszystko w pień wycina i nikogo o zgodę nie pyta.

Sprawdziły się słowa piosenki:

*Chaloupky pod horama,  
co se to stalo s vama?  
Bylyte takove hezke,  
vy naše chaloupky ceske*

*Smutně teď jdeme světem,  
štěsti je zvadlím kvetem  
O vás vypravíme s láskou,  
pohádky našim dětem...*

*Byly tak pěkné,  
te naše domki české!  
Smutek teraz podgża światem,  
szczęście jest zwiędłym kwiatem.  
Snuć będziemy dzieciom opowieści,  
o tym pięknie naszej młodości.*

Wczoraj był u nas obnośny i sprzedawał książki, a także zbiorowe zdjęcie funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Julek kupił takie zdjęcie i „głęboko” schował – „tego zdjęcia będą jeszcze kiedyś szukać” – zawyrokował. To są ci, co w dzień pomagają wyjeżdżać zelowskim Czechom, a w nocy osłaniają złodziei.

Przyjeżdżał do nas znajomy ojca z Pabianic, który z nim był na robotach przymusowych w Sudetach. Niby handlował towarem, bagaże zostawiał na przechowanie, posiłkiem się częstował, a zniknął na noc. Było zastanawiające, że wokół mieszkańców Zelowa okradają, a nam na szczęście dają spokój. Choć Julek był przygotowany, miał zapalające petardy i straszak sportowy, całkiem nowy, jeszcze kupiony przed wojną. Teraz już się sprawa wyjaśniła, ten co u nas gościł, udawał przyjaciela, był z bandy złodziei. Goszcząc u Czecha miał doskonałe alibi.

Kościółek, który dawniej był w święta zapelniony, teraz przenika chłodem. Chór, który był chlubą Kościoła, teraz też zanika. Czy kilka osób chóru utrzyma tradycję nabożeństw? Gdzie ten śpiew, co dalekim echem rozbrzmiewał?

Mamy kilku przyjaciół, z którymi się spotykamy. W święto Trzech Króli zawitali do nas przyjaciele. Na stole było skromnie, ale przy stole radośnie, wszyscy wspominali przedwojenne czasy. Emil Svoboda opowiadał o kolarских wyczynach, Rudek Matejka wspominał o handlu, a Maruška Novakowa znała wiele anegdot.

Niewielu nas w Zelowie zostało, ale chór w święta śpiewał, któremu dyrygował Karol Wesołowski. Jak zwykle, był kłopot z męskimi głosami, ale na szczęście wrócił z Czech do Zelowa Vilem Kedaj i zasilil chór swoim basem. Były też paczki dla dzieci w Wieczór Wigilijny. Paczki skromne, ale już z daleka pachniały świątecznymi jabłuskami i piernikami. W każdej paczce były włoskie orzechy, zebrane z drzewa rosnącego przy starej plebani, a orzeszki laskowe kupił Julek na Czarnym Lesie. Jabłka i gruszki „dębówki” Julek dostał na Zelówku. Kolorowe wycinanki, ołówki i kredki, w ostatniej chwili, sprowadził sprzedawca do sklepu. Dzieci deklamowały wierszyki, a nawet chłopcy śpiewali kolędy. To już była zasługa Pani Jersakowej, z domu Tarabowa, oni także powrócili z Czech.

Pod świętami ożywiło się trochę w Zelowie, a w środę przybyło na rynku straganów. Krosna po domach głośno stukają, ale nie jak dawniej ręczne, lecz mechaniczne. Wielu jeszcze kobiet na kołowrotkach cewi szpule wątkowe. Od przedsiębiorców był nawet wymagany doku-

ment zdania egzaminu na rzemieślnika. Oczywiście wszyscy egzamin zdali, choć egzaminatorzy nadziwić się nie mogli, jak abiturienti w dziwny sposób wszystko liczyli. Teraz na ścianie wisi dyplom cechu rzemieślniczego.

Handel też się rozkręca, trochę oficjalnie, trochę ukryty, bo urząd skarbowy podatkiem przygniata samodzielność. Był taki przypadek, trochę śmieszny, ale w skutkach przykry. Pan Perlicjusz, wczesnym rankiem, odwoził pasażerów do Pabianic swoim samochodem towarowo-osobowym. Po drodze samochód zatrzymała milicja. Na polecenie funkcjonariuszy wszyscy wysiedli z samochodu, ale nikt nie przyznał się do posiadania bagażu. Więc milicja zarekwirowała wszystkie torby. Dalsza podróż była zbędna, więc pan Perlicjusz zakręcił i wrócił do Zelowa.

O jeszcze innej przygodzie wspomina pan Kątecki. Była zima, sanie załadowane przędzą sunęły z Pabianic do Zelowa. Śnieg sypał, nie było widać, gdzie rów. Nagle pojawiła się zaspą na drodze, trudno było przejechać – może okrążyć się uda? – pytał woźnica. Nie czas na dysputy, trzeba próbować. Nagle krach, sanie się połamaly, skrzynie z przędzą „roztrajdane” pospadały w zaspę śnieżną. Tam był rów przysypany śnieżnym puchem. Nim sprowadzili inne sanie, nim przeładowali przędzę, nastał błąd świt – takie to były rzemieślników przygody.

Jak ostatnio pisała mi Olga, to u was też nie jest ta wymarzona ojczyzna. Wielu dawnych mieszkańców Zelowa osiedliło się w Teplu, Rankowicach, Nezdicach i innych okolicach. Mają lepsze domy i ziemi pod dostatkiem, ale nie jest tak jak dawniej, każdy wspomina Zelówek. Znów chór dawnych „zelowików” śpiewa podczas nabożeństw w Teplu, ale niejednemu lży się cisną do oczu, gdy otwiera „Harfę syjońską”. Tak to się zakończyła wojenna zawierucha.

Ciągle o Was myślę, ciągle wspominam, a jak piszę to jest mi lżej, choć lza do oczu się wciska. Lepiej by było, gdybym tego listu nie wysłała. Tylko serce matki smutkiem by się przepełniło, gdyby o wszystkim wiedziała. Tak się zawsze o nas starała, tak pomagała, teraz odjechała tak daleko. Spoglądam na kolorową chustę „marynuskę”, którą dostałam od mamy, w prezencie ślubnym, ona mi teraz najbardziej przypomina rodzinny dom. Dziś są to tylko wspomnienia. Kończę, będę za Wami tęskniła.

Do zobaczenia, kochana Mamo. Niech nas połączą te piękne słowa, które tak często śpiewałaś:

„Bůh bud' s Vama než se sejdem zas”.

Niech Bóg pozostanie z Wami nim się znów spotkamy.

Twoja Kochająca Amalka

Zelów 1947



JANUSZ ORLIKOWSKI

# Dlaczego Ewa?

Gdyby nie ona nasze życie trwałoby dalej w Raju. Nikt nie byłby w miejscu, gdzie jest nawet, jeśli ono mu się najbardziej podobało. Spełnieniem jego dotychczasowych marzeń, gdzieś nad Morzem Śródziemnym, pośród wysokich palm, był dom przy brzegu piaszczystej plaży kupiony kilka dni temu – mały domek z ogródkiem, z dala od przejeżdżających ciągle samochodów trasą szybkiego ruchu albo nowe meble, kupione po remoncie mieszkania w bloku.

Ale pojawiła się ona u boku Adama. Miała imię pochodzenia hebrajskiego *nin hajja* lub *hawwa*, co znaczy dająca życie. A pochodzi to imię od arabskiego słowa *hajja*, to znaczy wąż.

Ewa – według przekazu biblijnego – matka wszystkich ludzi, która trawiona ciekawością zerwała owoc z zakazanego przez Boga drzewa wiadomości dobra i zła, tej najpiękniejszej jabłoni, jaka była w ogrodzie. I stało się. Wygnanie z Raju ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami. Ta, która wśród swych przyszych potomków w krainie Eden miała uchodzić za wzór, źródło, pramatkę staje się równocześnie tegoż zaprzeczeniem, bowiem jej czyn jest haniebny, jakbyśmy oceniali teraz. Sprzeciwiła się temu, który dał piękne miejsce i bezczas w jej i Adama użytkowanie.

Tylko, czy tak było naprawdę? Według niebiblijnych legend pierwszą żoną Adama była Lilith, której znaczący opis zawiera anonimowe dzieło średniowieczne *Alfabet Ben-Sira*. Biorąc pod uwagę ten tekst wspomniana kobieta została stworzona mniej więcej w tym samym czasie co Adam, lecz nie z żebra jak w wersji rabinistycznej miała być Ewa. Lilith nie zgodziła się na służalczą rolę, co zadziało się prawdopodobnie podczas stosunku płciowego i porzuciła męża. Opuściwszy Raj miała też urodzić Liliany (Dżiny według religii islamskiej) poczęte z Adamem. Ten ponoć błagał Boga o przyrowadzenie Lilith z powrotem. Dlatego on wysłał za nią trzy anioły: Sanoy, Sansenoy i Semangelof, które miały zagrozić Lilith zabijaniem jej dzieci, póki ta nie wróci do Raju. Ta z kolei obiecała, że będzie składać ofiary z potomków Adama i Ewy, a będą jedynie ocaleni ci, którzy mają amulet z imionami trzech wspomnianych aniołów. W ten sposób ukazując swą władzę, władzę ponad wszystko, można by dopowiedzieć, miałaby scharakteryzować swą obecność. Lilith do Raju nie wróciła. Wstąpiła do Piekła, bo po drodze jej było, jak mówi polskie przysłowie. Tam więc wstępując została kochanką najwyższego szatana w hierarchii piekła, czyli Belzebuba.

Tym sposobem krystalizuje nam się postać Ewy jako tej, która pomimo że przeciwstawiła się Bogu jest postacią jasną, orędowniczką dobrego bytu dla Adama, a zatem i dla siebie. Lilith to osoba nie znająca kompromisu, stanowcza, twarda w swych poczynaniach, potrafiąca przeciwstawić się Bogu, gdy ten by ją widział jako postać z żebra Adama. To nie dla niej. Woli pójść w stronę piekła, niż być niżej Adama.

Ewa potrafiła. Cóż z tego, skoro połaściła się na ten owoc. Jej jedno sprzeniewierzenie się Stwórcy znaczy tyle, że stanowi o obrazie myślenia o naszej rzeczywistości tu i teraz, który poprzez to naznaczony jest poczuciem winy. Ten balast towarzyszy nam od zawsze i najczęściej jest wyznacznikiem naszych poczynania.

A co by było, gdyby Lilith pozostała w Raju, albo godząc się na powstanie z żebra lub też Bóg zgodził się na amulety z imionami trzech wysłanych do niej aniołów w celu ocalenia dzieci? To drugie wydaje się najbardziej niemożliwe. Wszchemocny Bóg ma godzić się na uszczerbek swej władzy? Tym niemniej możemy pokusić się o taką hipotezę. Lilith wraca do Raju, do Adama i spotyka ją los identyczny do dylematu Ewy. Co czyni? Czy trawiona ciekawością decyduje się na zerwanie owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, czy nie?

By odpowiedzieć sobie na to pytanie musimy w miarę możliwości i dostępnych źródeł wejść w jej osobę.



Lilith

Lilith, z hebrajskiego *Luti* oznacza lubieżność. W folklorze żydowskim natomiast widziana jest jako upiórzyca groźna dla kobiet w ciąży i niemowląt w pierwszych tygodniach życia. W *Vulgancie* św. Hieronima *Lamia* (nasza Lilith) to potwór o kobiecej postaci, pożerający dzieci i młodych mężczyzn podstępnie zwabionych jej złudną pięknnością. W mitologii greckiej była zaliczana do bachantek (menad), które również uwodziły młodych osobników płci mniej pięknej w celu ich pożarcia, zabijania. Natomiast na obrazie Johna Coliera z 1892 roku w The Atkinson Gallery przedstawiona jest jako zmysłowa, naga kobieta owinięta wężem, a na terakotowej tabliczce z Ur pochodzącej z II tysiąclecia p.n.e., która jest najstarszym przedstawieniem jej postaci pojawia się jej nieco monumentalny obraz, gdzie po obu stronach przycupnęły sowy i lwy u jej stóp. W dłoniach trzyma symbole sprawiedliwości. Lew jest znakiem tych wszystkich cech, które

zwykło się przypisywać potężnemu władcy: majestat, dumę, pychę, moc, zwycięstwo i odwagę. Ale to również symbol krwawego triumfu, budzącej trwogę drapieżności, niebezpieczeństwa, od którego jedynym wybawieniem jest Bóg: „Pan zaś stanął przy mnie i umocnił mnie, abym dopełnił opowiadania/ i żeby wszyscy poganie usłyszeli; i zostałem wyrwany z paszczy lwa.” (II list św. Pawła do Tymoteusza 4,17), czy „Panie, wybaw mnie z paszczy lwa” (Psaln 21,22), a więc mocy zła, grzechu i samego diabła. Literacki lew symbolizuje ponad to szlachetność, sprawiedliwość i szczodrość oraz odwagę. Lwie serce: „Ojcowie moi, natchnijcie mnie tym, co was panami świata uczyniło/ – wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi – z powagą skroni/ waszych niechaj się zaleje na czoło moje.” (Zygmunt Krasiński, „Nie-Boska komedia”).

Natomiast sowa dla chrześcijan była wyobrażeniem nauki świeckiej, w przeciwieństwie do teologii oraz obrazem tych, którzy unikają światła zbawienia: niewierzących, krytyków, filozofów i mędrków. Ale równocześnie była też w chrześcijaństwie, zwłaszcza średniowiecznym, symbolem głosicieli prawd Starego Testamentu, którzy nie dostrzegają światła ewangelii. Sowa jest jednak też ptakiem bogini mądrości Ateny, wyobrażeniem nauki, nocnych studiów, jasnowidzenia i prorocstwa, wyobrażeniem wiedzy racjonalnej w przeciwieństwie do intuicyjnej.

Stąd wynurza mi się postać kobiety, która jako pierwsza żona Adama jest postacią pełną właściwości. Jeśli przyjmujemy tę legendę za prawdę mamy do czynienia z osobą ubogaconą nie tylko w właściwości strictly seksualno kobiece (obraz Johna Coliera, czy hebrajskie *Luti* znaczy lubieżność przyjmując też dobre tego słowa znaczenie, o których wcześniej), by tak powiedzieć, ale również bogate osobowościowo. Pomijam przy tym te wyobrażenia wywodzące się z folkloru żydowskiego, czy *Vulganty* jako nasączona wybujałą wyobraźnią ludową, której źródłem zdaje mi się być irracjonalny lęk, strach przed gniewem bożym, czym karmiony był prosty człowiek przez kościół, przez wieki. Podobnie myślę o tej personie jako bachantce w mitologii greckiej. I nie chodzi tu o usilne wybielanie postaci złej, raczej wykorzystania jej właściwości pozytywnych w problemie grzechu pierwородnego.

Zatem wyobraźmy sobie, że Lilith wraca do Adama i staje przed nimi zakaz Boga dotyczący drzewa wiadomości dobra i zła.

Mówi wąż: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu”. Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie!

(Dokończenie na stronie 10)

## Dlaczego Ewa?

(Dokończenie ze strony 9)

Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło". Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy". Nie wiedząc dlaczego, bo przecież nie był jej dany stan racjonalnego rozumu (dobro i zło działo się poza możliwościami jej percepcji, a tylko trwało wciąż obok, w koronie, pniu i korzeniach tego drzewa), wiedzona tą samą intuicją, która nie pozwoliła jej być z żebra Adama, powiedziała:

– Nie, nie masz racji węzu. Skoro Bóg powiedział, że na pewno umrzemy z pewnością dotrzyma słowa, cokolwiek to znaczy.

– Na pewno nie umrzecie! Ale otworzą wam się oczy i tak jak Bóg będziecie znali, co dobro i zło – rzekł wąż nie dając za wygraną.

– W twej namowie wietrzny podstęp, tylko nie wiem czego on dotyczy. I dlaczego tobie tak bardzo na tym zależy? Mnie wystarczy, że Bóg powiedział, iż umrzemy.

Faktycznie dla Lilith ważnym był problem śmierci, z pewnością by wyczuwała go intuicyjnie możemy podejrzewać. Piękna kobieta, dla niej fakt przemijania jest szczególnie gorzki. W tym kontekście problem dobra i zła schodzi na plan dalszy. „Odczuwana”, by tak rzec, nieśmiertelność przeważała.

– Czy nie chcesz wiedzieć co to znaczy dobro, co zło, być równym Bogu?

– Nie, mnie to nie dotyczy, może innych istot żywych, jak nazywa je Adam, może nawet jego.

Myślę, że Lilith mająca sowy i lwy u swych stóp i dzierzga w dłoniach insygnia sprawiedliwości, jak to przedstawione jest na wspomnianej wcześniej tabliczce z Ur kieruje się w swym życiu dobrze rozbudowaną intuicją, chociaż nie tylko.

– Ale dlaczego? – zapytał dalej z ciekawości wąż.

– Spotkałam się z Bogiem, gdy ten widział mnie jako adamowe zebro, nie zgodziłam się na to. Nie mogłam.

Adam spogląda na drzewa Raju, spogląda też Lilith, ich dzieci i dzieci ich dzieci biegają po ogrodzie. Nasz Eden przybiera realne kształty. I nic tu po nas poetach, szukających tej krainy. Nie można szukać tego co jest.

A jednak Ewa, dlaczego Ewa? Osoba, o której tak naprawdę niewiele wiemy, poza tym że stworzona jest z żebra Adama, a tym sposobem mu podległa, jakby nie miała właściwości. Jakby skazana na to, co jej podadzą, pramatka wszystkich ludzi, która nie powie nie. Jest uległą w samym zamiarze boskim, który widział ją jako wynik żebra Adama. Bo przecież dopiero wtedy ten powiedział: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie zwała się niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta”. Ona nie mogła wężowi powiedzieć, nie. Brak jej było takich właściwości. A te, które posiadała, czyli przede wszystkim uległość przybliżają do pojawienia się Grzechu Pierworodnego.

Jednocześnie, jako u istoty ludzkiej musiał dziać się w niej stan, by tak powiedzieć, własnej obecności, ten wciąż obecny impuls, który mówił że ona jest, że ważnym jest jej ego. Ten pierwiastek którym przede wszystkim charakteryzowała się pierwsza żona Adama. Lecz właściwość uległości brała górę i nie powiedziała wężowi – nie, gdy ten usilnie ją prowokował. Trawiło ją z pewnością poczucie winy, gdy po jej działaniu zgodnym z właściwościami, które były jej nadane wraz z Adamem musieli opuścić Raj. Było to późno, jest już za późno, o tysiąclecia za późno.



Adriaen van der Werff – Adam i Ewa

Przy okazji ważnym wydaje mi się być również zauważenie, że wszelkie w historii sztuki przedstawienia jej postaci pozbawione są jakiegoś choćby symptomu erotycznego, nie mówiąc o zmysłowości, która przecież choćby najbardziej ukryta tkwi w każdej kobiecie, to jej libido. Znamy przedstawienia Ewy i Adama jako pierwszych rodziców, nagich w Raju, lecz owe obecności zupełnie wyzbyte są pierwiastka erotycznego. Tak jakby zupełnie obce sobie osoby. Tak jakby zdjęcia z plaży naturystów dwojga młodych ludzi płci przeciwnej, których celem jest pokazanie, że nie seks jest głównym celem ich tu obecności w czym jest, podejrzewam, duża treść racji. Przecież tu nie o to chodzi, mówię o Ewie i Adamie. Tak sobie przynajmniej wyobrażam.

W wierszu (\*\*\*) „ludzi warto zawsze ubierać w kwiaty”) napisałem:

*ludzi warto zawsze ubierać w kwiaty  
ich konstrukcja nabiera smaku  
i konieczność zdaje się dozniesienia*

*wiedzą o tym kobiety więc kto to napisał  
że Ewa zerwała owoc?*

*amiętam przytulała jabłoni  
i jabłko spadło jej na głowę  
przyszedł Adam i pocałował  
bolące miejsce*

*ludzi warto zawsze ubierać w kwiaty*

To swego rodzaju pogodzenie się z biblijnym faktem Grzechu Pierworodnego stanowi jednocześnie zgodę Adama na swą drugą żonę, Ewę i próbę uniesienia wraz z nią dramatu sprzeniewierzenia się postanowieniom Najwyższego. Zwróćmy uwagę, że brzmi dla nas nieco groteskowo. Tak jakby coś było nie tak, ale równocześnie jesteśmy za takim rozwiązaniem dylematu Pierwszego Grzechu. Nasze poczucie sprawiedliwości namawia nas do choćby wzięcia współodpowiedzialności za pierworodne grzeszne zdarzenie tego, co się poczyniło.

Bo można też wyobrazić sobie taką sytuację. Przecież podczas feralnego zdarzenia, jak mówi Biblia, Adam był tuż obok. Wąż zwraca się do Adama z propozycją nieśmiertelności i poznania drzewa wiadomości dobrego i złego. Co on na to? Jakie jego argumenty? Jako bezpośrednio stworzony przez Boga, nie powinien mieć problemów. Jego właściwości powinny wystarczyć. Tym niemniej powinniśmy go widzieć jako wcześniejszego męża Lilith i obecnego Ewy zachowując naszą chronologię. Ostatnia miłość jest zawsze pierwsza. I co by poczynił on?

Umówmy się przy tym, że Adam nie jest poetą, który szuka wszelkich intuicyjnych i racjonalnych rozwiązań. Jest mężczyzną z krwi i kości, jakim stworzył go Bóg.

A zatem: „Owoce z tego drzewa jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyscie nie pomarli”.

Adam rozejrzał się po Raju. Wszystkie drzewa były równie piękne, jak to zakazane. Nie wiedział początkowo o co chodzi Stwórcy. Gdy przyjrzał się bliżej owemu zakazanemu drzewu stwierdził, że niczym w zasadzie się nie różni, nic w nim szczególnego. Gdy jednak począł przyglądać się bliżej, wezbrała w nim intuicja, czemu to drzewo dla Boga jest tak ważne. Przyszedł do niego szatan i zaproponował. Kusił w słowach o czymś dotąd mu nie znanym, jakieś dobro i zło, i śmierć. Spojrzał jednak na swój ogród, bo tak go postrzegał, na to ( intuicyjnie: dobro) które działo się jego udziałem, choć nie wiedział tak o tym i nie widział powodu, by zmieniać ten stan rzeczy. Bo z pewnością powiedzenie wężowi tak, z tym się wiązało. Ta sytuacja, kiedy mógł bez problemów wylegiwać się pod drzewem, wokół było słońce, owoce do jedzenia na sięgnięcie ręki. Broni się więc nasz Adam jako przewodnik Grzechu Pierworodnego. To nie dla niego pomysły węża. Jego właściwości całkowicie temu nie sprzyjają. On poza tym obok siebie by chciał widzieć postać Lilith, która będzie kobietą pełną cech seksualnych, nie tak jak Ewa.

Pozostaje jednak ona, Ewa, osoba z jego krwi i kości, której on nadał imię. Osoba nieco aseksualna, a pełna myślenia o swym potomstwie, które za pośrednictwem postaci Kaina i Abela nie rysuje się wesoło. To już dalsze zdarzenia. Nie rysują się ciekawie.

JANUSZ ORLIKOWSKI

ADAM LEWANDOWSKI

# Za tobą w ślad ruszy tłum

## Warto przypomnieć

Mroczne światło tłące się pomiędzy fotelami Klubu Odlewnika. Nie pamiętam, który to był rok. W kole światła reflektora pojawił się – ubrany w rozwleczonego sweter – Maciej Zembaty. Pierwsze gitarowe dźwięki już przybliżyły słuchacza do muzyki lirycznej, zbliżonej do tempa śpiewu Leonarda Cohena. Nie pamiętam ilu było słuchaczy, ale było gwarno. Maciej Zembaty pochodził z Wadowic. Jak wielu jego rówieśników uczył się gry na fortepianie, co zresztą dało mu predyspozycje artystyczne. Krótko studiował w łódzkiej Filmówce i w PWST w Warszawie. Jednak ukończył filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Tematem jego dyplomu była polska piosenka więzienna, znajomość grypsery wykorzystywał też do tłumaczenia rosyjskich piosenek bandyckich i obozowych. Rosyjski znał dzięki ojcu, który, jak Zembaty kiedyś opowiadał, „przypuszczając, jak się okazało niesłusznie, że Polska stanie się republiką ZSRR, od dziecka wtłaczał mi go do głowy. Rodzice sobie słuchali po nocach Wolnej Europy, a ja w dzień, na prośbę ojca, rysowałem karykatury ociekającego krwią i śliną Trumana z bombą atomową zamiast nosa. Na oczy przejrzałem dopiero w liceum sztuk plastycznych w Warszawie dzięki nauczycielowi historii, który nazywał się Jacek Kuroń”.

Swoją pierwszy kabaret założył jeszcze na studiach, razem z przyjacielem, kompozytorem Januszem Bogackim. Równolegle występował w założonym przez Wojciecha Młynarskiego Dreszczowcu. W 1965 roku na Festiwalu w Opolu zdobył wyróżnienie jury i nagrodę za najlepszy debiut autorski. Wraz z Ludwikiem Klekowem tworzył kabaret ZAKR specjalizujący się w wykonaniach piosenek Włodzimierza Wysockiego i Andreja Galicza.

Magda Umer: „W marcu 1968 pełnił taką rolę, jak Kaczmarski w latach 80. – odważnego chłopaka z gitarą”.

Zasłynął psychodelicznym magazynem »Zgryz« w radiowej Trójce, a kultową »Rodzinę Poszepczyńskich« prowadził i występował w niej od 1972 roku – ta parodia »Matysiaków« i »W Jezioranach« była jedną ze sztandarowych audycji Polskiego Radia.

Mawiał o sobie: interesowny egocentryk o silnych skłonnościach społecznych. I że najbardziej lubi gotować, ale żeby z czegoś żyć, musi zajmować się: poezją, muzyką, filmem, estradą i dziennikarstwem. W rok po Sierpniu zorganizował na Wybrzeżu pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej, czyli „antyfestiwal sopocki”, prezentujący twórczość spoza peerelowskiej cenzury (druga edycja miała miejsce dopiero po dwudziestu latach). Był internowany w Białoleńcu, dla Radia Wolna Europa przygotował cykl programów „Na tyłach wrony”. W latach 80. występował w duecie z Johnem Porterem.

Z Jackiem Janczarskim stworzył jedno z najsłynniejszych słuchowisk Polskiego Radia –

„Rodzinę Poszepczyńskich”, arcydzieło czarnego humoru. Sławę przyniosły mu tłumaczenia i wykonania piosenek Leonarda Cohena. Jego polska wersja „The Partisan” stała się jednym z nieoficjalnych hymnów członków „Solidarności” internowanych podczas stanu wojennego.

O swojej fascynacji Cohenem pisał: „W 1977 roku w jednym z naszych tygodników ukazały się przekłady jego ballad. Pomyślałem sobie, że ja chyba zrobiłbym to inaczej, i zrobiłem. Tłumaczenia dawały się śpiewać, więc wziąłem do ręki gitarę. Śpiewali je też inni. Nucono je w akademikach i na turystycznych rajdach. Teksty krążyły w odpisach. W połowie lat 80. Cohen przyjechał do Polski i wtedy okazało się, że tu u nas jest o wiele bardziej popularny niż w ojczyźnie Kanadzie. Udało mi się nagrać płyty z Cohenem po polsku. Zrobiła się moda. Jest widać w tej poezji coś takiego, czego potrzebowali Polacy drugiej połowy lat 80. Cohenowski everyman samotnie szamocze się między skrajnościami, nie jest jednak postacią żalowaną. Wie, że tylko w samotności możemy rozwijać naszą świadomość. Trzeba odwagi, by zaakceptować bez zastrzeżeń naszą kondycję i świat, w którym żyjemy – taki jaki jest, a nie taki jakim chcielibyśmy go widzieć”.



Maciej Zembaty

Polityka nie była głównym obszarem zainteresowań Zembatego, ma on na swym koncie „Sejm kalek”, piosenkę napisaną wspólnie z Jackiem Kleyffem z Salonu Niezależnych. W jej refrenie słyszymy: „Stuk puk laską w podłogę / Sejm, Sejm wyraża zgodę / Stuk, puk laską o blat / Sejm mówi – tak!”. W 1981 roku Zembaty był współorganizatorem Przeglądu Piosenki Prawdziwej. Z pewnością przyczyniło się to do internowania go po ogłoszeniu stanu wojennego. Wówczas artysta napisał jedną z najsłynniejszych piosenek tego okresu – „Hymn interno-

wanych ekstremistów”. Utwór – jak się okazało – był w dużej mierze proroczy, niestety nie do końca, i dziś tylko z nostalgią słuchać możemy jego finału: „Wtedy wszystkich czerwonych hen za Ural się zgoni i gdy Polska tu zrodzi się nowa, / Chińczyk gorszy od Berii każe im na Syberii aż do śmierci komunę budować”.

Z biegiem lat okazywało się, że właściwym żywiołem Zembatego oprócz czarnego humoru jest liryka. W połowie lat 70. rozpoczął on karierę tłumacza, adaptatora i wykonawcy ciszych, filozoficznych ballad Leonarda Cohena. Wcielenie to odsoniło równie prawdziwą, choć zupełnie inną twarz autora „Ostatniej posługi”. Z czasem – dochowując wierności Cohenowi – Zembaty sam próbował lirycznej twórczości. Efektem tej decyzji są przejmujące utwory „Miłość, nie zostawiaj mnie”, „Nebraska, czy „Kokainistka”.

Jest autorem wielu piosenek, nagrał kilkanaście płyt, a album „Alleluja” (1986) z przełożonymi przez niego balladami Cohena sprzedał się w 400 tysięcy egzemplarzy. Wydał też przekłady wierszy Cohena oraz m.in. książki: „Mój Cohen”, „Rodzina Poszepczyńskich story”, „Makabra i współzucie”. Pisał scenariusze filmowe i muzykę do filmów (m.in. serialu „Siedem życzeń”, w którym użyczył również głosu kotu o imieniu Rademenes).

Zmarł na zawał serca 27 czerwca 2011 roku.

Wykorzystano teksty z Gazety Wyborczej, wspomnienia przyjaciół, teksty piosenek.

## Maciej Zembaty

*Uwierzyć raz, w siebie uwierzyć,  
To znaczy w innych uwierzyć też  
Wyruszać w świat prosto przed siebie  
I śpiewać prawdę, o której wiesz*

*Za tobą w ślad ruszy tłum,  
Żądając byś czynił za cudem cud  
Będziesz sam,  
Do końca sam na górę  
Co komu się należy, się należy komu,  
Co komu się należy, się należy  
Co komu się należy, się należy komu,  
Co komu się należy, się należy*

*Zatrzymaj się w połowie drogi,  
Do domu wróć i zamknij drzwi  
Wygodnie siądnij w miękkim fotelu,  
Zmierz sobie puls i uton w nim*

*Nie trzeba nam świętych słów,  
Żadnych objawień  
Bo każdy z nas najlepiej wie,  
Co mu się należy*

*Co komu się należy, się należy komu,  
Co komu się należy, się należy  
Co komu się należy, się należy komu,  
Co komu się należy, się należy*

*Co komu się należy, się należy komu,  
Co komu się należy, się należy  
Co komu się należy, się należy komu,  
Co komu się należy, się należy co*

## Zamyślenia



## Mein Kampf

Wrocławskie wydawnictwo XXL wydało swego czasu w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Cóż, w dzisiejszych czasach wydawcy także wymyślają gry i zabawy, szukając popularności, a i też przy okazji pieniędzy. Jest to z ich strony swego rodzaju polisa asekuracyjna, gdzie mówi się o wolności słowa, nie zdając sobie sprawy, że bywa to również wstępem do gnicia. Czyn pochopny, czy też jest to w jakimś sensie rozpoznanie rynku czytelniczego, jego zapotrzebowania?

---

KAZIMIERZ IVOSSE

---

Jak byśmy tego nie nazwali, wrocławscy „spece” od badania „ciągłotek” jakiejś części polskiego społeczeństwa musieli mieć w tym jakiś cel. W Niemczech wznawianie Mein Kampf oraz innych nazistowskich publikacji jest zabronione i podlega karze. Oczywiście stare egzemplarze hitlerowskich „wypocin” mogą być przedmiotem handlu m.in. w antykwariatach, a także na tzw. pchlich targach (Flohmarkt). Mein Kampf dostępny jest w bibliotekach naukowych, bibliotekach uniwersyteckich z klauzulą zabraniającą kopiowania książki. Warto wiedzieć, że alianckie władze okupacyjne przekazały Bawarii prawa autorskie do wszystkich publikacji Adolfa Hitlera, gdyż do śmierci w kwietniu 1945 roku führer był zameldowany w Monachium, stolicy landu. Niemcy opowiadają się za wstrzymaniem wydania „Mein Kampf” i swego czasu ostro protestowały przeciwko decyzji wrocławskiego wydawnictwa XXL. Swego też czasu niemiecki kraj związkowy Bawaria zapowiedział, że będzie poszukiwał prawnych możliwości wstrzymania druku. Po pierwszej serii owych dwóch tysięcy egzemplarzy, istotnie nie nastąpił żaden dodruk. Polskie władze niestety, ale nie znalazły i nie wskazały wentylów chroniących różnej maści wydawców przed głupotą. Gloryfikacja Adolfa Hitlera to akt pogardy dla własnego narodu, który tyle wycierpiał. Demokracja niestety, ale ciągle jeszcze będzie w naszym kraju za chwilę dobrego, płacić dopuszczeniem zła w innym miejscu. Przykładem tego jest właśnie sprawa wydania w Polsce „Mein Kampf”. Należy się spodziewać, że kiedyś podobną publikacją o swojej walce w ramach Niemieckiego Związku Wypędzonych wyda w Polsce jej przewodni-

cząca, Erika Steinbach. W maju 2005 roku cały cywilizowany świat obchodził 60. rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej. W Niemczech od dłuższego czasu toczy się debata o tym, jak powinniśmy patrzeć na historię, jak wspominać tamten czas. Wrocławscy wydawcy włączyli się do tej debaty i zapewne na tym nie koniec, gdyż może okazać się, że mają oni jeszcze inne rezerwy i kryjówki w tym stylu. Przecież tyłu jeszcze mamy dawno zapomnianych „bohaterów”...

Czy nie ma już sankcji potępienia tego stanu rzeczy, sankcji prawnych i moralnych? Na tym nie koniec, otóż Niemcy mają zamiar wydrukować znowu „Mein Kampf”. To decyzja rządu Bawarii. Książka Hitlera stała się „biblią” nazizmu. Za trzy lata obchodzone będą w Niemczech uroczystości 70-lecia śmierci ukochanego Adolfa. Mroczna autobiografia mordercy trafi na chłonny rynek niemiecki z całą pewnością z naukowym komentarzem... Służąc jako narzędzie propagandy za czasów II wojny światowej, oraz też użyźni umysły wzrastających w siłę bandziorów spod znaku sfastyki.



Rys. Kazimierz Ivosse

Adolf Hitler

Wszystko za sprawą wygaśnięcia praw autorskich do książki (w roku 1948 alianci przekazali je Krajowi Związkowemu Bawarii). Obalanie mitów historycznych, które dotrą do szkolnej młodzieży. Trzeba przyznać, że w Niemczech dba się o te sprawy, w przeciwieństwie do naszego kraju, gdzie nauczanie rodzimej historii będzie poważnie okrojone. Ofiary Holokaustu będą zapewne protestować, ale znając naszych polityków, zezwolą, aby w rubrykach: nowe książki, prasa literacka w Polsce (o ile takowa jeszcze istnieje), odnotować ten fakt. Mam nadzieję, że naczelny „GK” na to nie zezwoli, gdyż „chodzi jeszcze stopami wiary” i dba, aby mętna rzeka pamięci nie wpadała w miarę jeszcze czyste nasze morze...

## Kazimierz Ivosse

## Przylądek Dobrej Nadziei

Zaszyty przed strachem u Arno w barze,  
Na rogu uliczki, w obcym mieście –  
Rozlanym piwem, palcem po kontuarze,  
List do was piszę, gdziekolwiek jesteście.

Przedemną wieczornej gazety szmata,  
Gęsty w niej czas wypadków politycznych –  
Litera wrzeszcza o nowych wstrząsach świata,  
Czadząc dymem żółtawych świec  
gromnicznych.

Mrok wolno gasi dnia piękność błądą,  
Arno coś leje, coś liczy, coś waży –  
A wokół baru, jak spłoszone stado,  
Ścieśnia się krąg waszych twarzy.

Ja nie chcę – więc często uciekam w las,  
Gdzie zieleń wszystko – i lęk zaleczy –  
Uciekam, a jednak może przyjąć taki czas,  
Gdy nas dopadną i cios zadadzą w plecy.

Już jutro, pojutrze – w krzywym lustrze,  
W podświetlonej czerwono barowej nawie –  
Wyglądnie nam prosto w ślepią,  
Nowe, międzynarodowe bezprawie.

Dziś w Kap der Guten Hoffnung jestem  
gościem,

Za drzwiami kłębi się świat otepiały –  
Kiedy jutro otworzę znów oczy na oścież,  
Świat ten będzie ze strachu cały biały...

## Maks Kasiewicz

## Rozmowa z Cioranem

Krzyżkowi Steranka

tak mi głupio Boże  
powoli umieram  
i nie wiem czy czyszczyć się  
czy płakać  
wczoraj rozmawiałem z Cioranem  
też umierał  
powoli krwicie soczyście  
do ostatniej godziny  
i ciągle słyszę twój cichy szepc

nie z Cioranem z Jezusem rozmawiaj  
On nie umarł

umierasza  
słabość twoja umocniona  
do rozpaczyci cię przywozdi



## BADŹ CO BADŹ



## Egzamin z małpiej zręczności

*I znów, jak co roku, egzamin maturalny z języka polskiego stał się przyczyną lamentu nad strasznym stanem oświaty. Małgorzata Niemczyńska, zasłużona polonistka i pisarka, ubolewała nad tym, że „pytania sformułowane w konkretny, ograniczający sposób nie dawały żadnej furtki, by uciec od sztampowych odpowiedzi w samodzielne myślenie”.*

IGOR WIECZOREK

Natomiast prof. Ewa Nawrocka, kierownik Katedry Teorii Literatury i Krytyki Artystycznej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, powiedziała Gazecie Wyborczej, że *Bezmyślna, nieodpowiedzialna reforma szkolnictwa podstawowego i średniego doprowadziła do kompletnej zapaści edukacyjnej. Jej autorzy i orędownicy już gryzą ziemię, nauczyciele zmagają się z przeszkodami nie do przekroczenia, a my dostajemy studentów niedouczonej, niemyślących, intelektualnie leniwych i biernych, a do tego aroganckich. Przychodzą na uczelnie ludzie napakowani w szkole absurdalną wiedzą, by mogli z małpią zręcznością rozwiązywać testy. Twórczo korzystać z tego nie potrafią. Dosyć!*

Zażarta dyskusja na temat „klucza maturalnego” z języka polskiego toczy się od momentu wprowadzenia tzw. *nowej matury*, czyli od siedmiu lat. Zważywszy fakt, że ten klucz, czyli schemat oceniania prac maturalnych, jest tajny, a egzaminatorzy w całym kraju podpisują zobowiązanie, że nikomu go nie pokażą, dyskusja jest bezprzedmiotowa. Jak można spierać się o coś, co jest z zasady nieznane? Trudno się oprzeć wrażeniu, że spór toczy się nie o „klucz”, ale o jego ideę. To właśnie idea klucza budzi tyle emocji. Z punktu widzenia obrońców światopoglądowej wolności i twórczego myślenia sztywne kryteria oceny w dziedzinie humanistyki są jakimś ograniczeniem, a z punktu widzenia

obrońców jasnych, przejrzystych zasad, równości i efektywności edukacja bez klucza byłaby niemożliwa. Ten konflikt jest nieunikniony, bo jest sednem ludzkiej kultury. Od niepamiętnych czasów duch normy i skuteczności zmagają się z duchem buntu i rewolucji.

W przygotowanym kilka lat temu dla wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku wykładzie znany socjolog Zygmunt Bauman zauważył, że *W istocie stoimy w obliczu paradoksu. Lub błędnego koła. Nie da się pogodzić kultury z zarządzaniem, szczególnie zarządzaniem natrętnym i podstępny, nie mówiąc już o sytuacji, gdy dąży ono do takiego wypaczenia przyrodzonej kulturze potrzeby poszukiwania i eksperymentowania, aby pasowała do wyznaczonych przez zarządzających ram racjonalności – tej samej racjonalności, którą chcą i muszą przekraczać artystyczne poszukiwania skoncentrowane na tym, czego jeszcze nie ma i na tym, co jest tylko możliwe.*



Artystom i maturzystom, podobnie jak nauczycielom, politykom i urzędnikom nie pozostaje więc nic innego, jak tylko zaakceptowanie tego paradoksu. Nawet najbardziej niszowa i kontrkulturowa twórczość musi mieć swoich odbiorców, sponsorów i recenzentów, a tylko administracja potrafi zarządzać przestrzenią między widownią a sceną. Dwie przeciwstawne prawdy w istocie są komplementarne. Miał rację Oscar Wilde, kiedy powiedział, że *Kultura jest beużyteczna, a przynajmniej taka się wydaje, dopóki zarządzający mają monopol na wyznaczanie granic między tym, co jest przydatne, a tym, co jest odpadem.*



Nie można jednak odmówić sensowności poglądom wybitnego kulturoznawcy T.W. Adorno, który uważał, że *Apel do twórców kultury, aby nie poddawali się procesowi administracji, aby nie oddawali się od niego z daleka, brzmi fałszywie. Pozbawiłoby to ich nie tylko możliwości zarabiania na życie, ale również możliwości wywierania wpływu, zawiązywania jakichkolwiek więzi między dziełem sztuki a społeczeństwem, bez którego prawdziwie wielkie dzieło, jeśli nie chce zginąć, nie potrafi się obejść.*

Odnoszę krępujące wrażenie, że spór o „klucz maturalny” będzie się toczył bez końca, bo jest dla oświaty niezbędny. Problemem nie jest więc spór, klucz ani jego idea, ale charakter relacji między państwem a szkołą, uczniem a nauczycielem, teorią a czystą praktyką. Szkoda, że nie kształtujemy tej relacji z taką małpią zręcznością, z jaką zdajemy maturę.

## Bezludzisko

Zegar głośno wybił siódmą godzinę, ale Feliks nie miał zamiaru wstawać i ubierać się. Przypomniał sobie, jak to było w dzieciństwie, kiedy matka stała obok łóżka i nieodmiennie mówiła:

– Nie słyszysz, że zegar siedem razy cię woła? Wstawaj już, bo spóźnisz się do szkoły.

Mama oczywiście nie wiedziała, że Feliks lubił się spóźniać! A on to robił nieustannie. Czasem nawet czekał kilka minut w szkolnej toalecie, by potem ostentacyjnie wejść do klasy, gdy trwała już lekcja. Nauczyciele złośliwie prorokowali, że pewnie Feliks chce być aktorem i ćwiczyć wejścia na scenę. Kolekcyjonowali tę powtarzającą się sytuację i witali Feliksa oklaskami, gdy stał z niewinnym uśmiechem w drzwiach sali lekcyjnej.

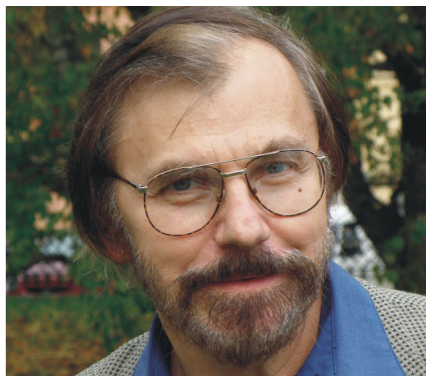
Ale Feliks nie został aktorem. Był tylko urzędnikiem w magistracie. Często zabierał głos na sesjach rady miejskiej. Był jakby etatowym mówcą. Cieszyły go oklaski. Kolekcyjonował je. Nie myślał o tym, na ile one były szczere.

I teraz, chociaż słyszał wyraźne kroki zbliżającego się dnia, dyktowane uderzeniami zegara, nie miał siły podnieść się z tapczanu, a przecież należało to uczynić, bo wziął specjalnie dzień wolny od pracy w urzędzie miasta. Chciał coś sprawdzić. Obserwował bowiem od paru miesięcy, że na wzgórzu nad jego domem pali się w nocy jakaś lampa. Wzgórze nazywa się Bezludzisko. Nie było tam żadnych domów. Więc po co to światło, które Feliks widział każdej nocy, gdy tylko budziła go bezsenność.

Szedł na skróty na nieodległe od jego domu Bezludzisko. Wybrał wąską ścieżkę, która prowadziła ostrą stromizną wśród jesiennej posmutniałych olch. Wreszcie dotarł do samotnej lampy umieszczonej na słupie. To ona walczyła nocami z ciemnościami na Bezludzisku. Kto ją tutaj umieścił i po co? A może miał to być symbol światła z ciemnościami zła? Może...? Ale magistracy urzędnicy tak nie myślą i byle lamp nie ustawiają... Oni mają inne myślenie, praktyczne, racjonalne. Szkoda pytać. Nikt nie odpowie, bo i po co?

EMIL BIELA

## Listy do Pani A. (47)



## Poznański łącznik

Droga Pani!

Ostatnie dni upłynęły pod znakiem przeglądania książeczek dołączonych do podań o przyjęcie do Związku Literatów Polskich. Jest to zajęcie wesołe i smutne. Wesołe, bo śmieszają liczne karykatury wierszy. Smutne jako obraz poezji polskiej. Chociaż... To nie te wypociny tworzą jej wizerunek. Jest dużo dobrych poetów i w Związku, i poza nim. Zdumiewające, że niekiedy ktoś wydaje trzy broszurki (często nie będące literaturą – podręczniki, poradniki) i już ubiega się o przyjęcie do Związku Literatów. To jeszcze można jakoś wytłumaczyć niezajomością naszego statutu. Ale i zbiorki wierszy są nieraz tak banalne, tak kwilące o powierzchownych uczuciach, nie wnoszące niczego własnego, banalne – że aż włos się jeży. Takich wierszyczków czyta się na pęczki, albo i wagony towarowe. Ludzie nie mają samokrytycyzmu.

Co gorsza, podobnego lotu „poeci” działają „na niwie”, prowadzą rozmaite warsztaty i spotkania autorskie, i robią ludziom wodę z mózgu. To jest normalne szkodnictwo. A na skrzydłkach tomików podobnych autorów, owszem – ładnych i w sztywnej oprawie – wydanych własnym sumptem, czytamy coś w tym stylu: to poezja, która płynie prosto z serca i trafia dokładnie do głębi, aby poruszyć uspione tam marzenia. Pozostaje jedynie w niej zatonać... Rzeczywiście – tylko się utopić. Podobnych propozycji, mniej lub bardziej kuriozalnych, jest bardzo wiele. Czasami zupełnie nie ma z czego wybierać. Podobnie bywa na konkursach, ale tam przeważa znowu bełkotliwe poezjowanie młodych, wierzących – we własny talent...

Byłem też niedawno gościem autorów podobnego autoramentu. Ich „przywódca”, cały w lansadach i ukłonach, witał „gościa specjalnego”, czyli mnie. Było niedużo osób, czytali – raczej wierszyczki niż wiersze. Produkowałem się i wódz, którego potraktowałem na równi ze wszystkimi, wskazując w jego tekstach mieliny, nieudane metafory, czy wręcz bezsensowne frazy. Uśmiechał się uprzejmie, przyznawał rację, ale miał wzrok bazyliżka. Reszta była zadowolona, bo im chodziło o uwagi krytyczne, rzeczowe, merytoryczne. Na podobnych

warsztatach nie robię sobie kpin, tylko mówię, wyjaśniam, staram się, by to do ludzi dotarło. Rozstaliśmy się, jak to mówiono kiedyś „w atmosferze przyjaźni i obopólnego zrozumienia – tak, towarzyszku, wicie, rozumiecie...”.

Los jednak bywa liतोściwy, bo następnym spotkaniem była promocja wierszy oświęcimskich Bogdana Bartnikowskiego. Bardzo oryginalną oprawę graficzną, łącznie z liternictwem stosowanym w wierszach, zrobił Mirosław Malcharek.

Bartnikowski jako mały chłopiec dostał się do Oświęcimia. Stąd te inspiracje. Na sali było sporo osób, które przeszły przez to piekło, albo w jakikolwiek sposób byli z tym obozem związani poprzez bliskich, którzy tam siedzieli. Mój ojciec też przez pewien czas był więźniem Auschwitz, zanim wywieźli go do Buchenwaldu i Dory.

Wiersze Bartnikowskiego czytał Krzysztof Gosztyła, jak zwykle świetnie. Kiedy słyszę głos Gosztyły, przypomina mi się jego znakomita rola młodego Grzesikiewicza z „Komediantki”. A jest to jedna z moich ulubionych lektur, i z przyjemnością oglądana przeze mnie ekranizacja.

Zadzwoił do mnie Leszek Żuliński z prośbą, bym zastąpił go w prowadzeniu spotkania poetyckiego Jana Kiczora. Jest to autor uprawiający poezję bardzo tradycyjną, ale okazuje się, że w jego wykonaniu ta niemal klasyczna forma jest i współcześnie bardzo nośna. To rzeczywiście jest poezja, nie tylko rymowanki. Pisałem o nim na portalu [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl). Gdyby mi się to nie podobało, to bym nie pisał. Niekiedy pewni autorzy nie mogą się ode mnie doczekać recenzji. A jeśli zbyt nalegają (a są tacy), to mogą bardzo się przeliczyć.

Ponieważ urwałem się wtedy na chwilę z imienin Marka Wawrzkiwicza, po spotkaniu z Kiczorem pogałem z powrotem na imprezę. Było bardzo miło, rozmawialiśmy sobie przy dobrych trunkach, a około dziesiątej wieczorem poszliśmy grzecznie do domów.

Szybko minął długi weekend, i pojechałem do Poznania. Chyba jechała Pani tym samym pociągiem, bo już na Dworcu Centralnym czułem wyraźnie Pani obecność. A potem przez cały pobyt. Wszystko przeszło moje oczekiwania. Cztery nagłośnione w mieście i całym środowisku literackim spotkania, audycja w Radio Emaus i w ONTv Poznań. Na każdym spotkaniu był obecny Paweł Kuszczczyński jako prezes ZLP oraz Danuta Bartosz – wiceprezes. Nad wszystkim czuwała Kalina Ziola, która świetnie prowadziła dwa moje spotkania – jedno w Klubie Seniora, drugie w artystycznej „Motylarni”. W ogóle tak się mną opiekowała, jakby to Pani prosiła ją o czuwanie nade mną. Dlatego potem Kryśka Konecka napisała mi, że jeśli się ma takiego (A)Ziolo Stróża, to wszystko musi wypaść na medal. Nie spodziewałem się, że do „Motylarni” przyjdzie sam Lech Konopiński, nestor literatów poznańskich. Jego pojawienie się wywołało poruszenie wśród zebranych. Było mi bardzo przyjemnie, bo przyszedł ze względu na mnie.

Bardzo serdecznie przyjął mnie w swojej „Dąbrówce” Jerzy Grupiński. To taki klub literacki. Może to złudzenie, ale wydaje mi się,

że animozje pomiędzy ZLP i SPP są w Poznaniu mniejsze niż w Warszawie. W stolicy koledzy z SPP raczej nie biorą udziału w naszych imprezach, i nie zapraszają kolegów ze Związku. A szkoda. Polityka zdechnie, literatura pozostanie, więc szkoda poświęcać siły i czas nic nie wartym utarczkom.

Po przyjeździe do Poznania Kalina Ziola zaprowadziła mnie do siedziby Związku. Ku mojej radości spotkałem tam Helenkę Gordziej. Była w bardzo dobrej formie i ładnie wyglądała. Oczekiwali mnie tam, prócz Pawła i Danuty, Barbara Tylman, Magda Poczaj, z którą od lat jesteśmy zaprzyjaźnieni. To świetna poetka, jeździliśmy często na spotkania w ramach Galicyjskiej Jesieni Literackiej. Potem wszyscy przeszliśmy do Pałacu Działyńskich, gdzie miałem pierwsze spotkanie z tej poznańskiej serii.

Trudno mi opisywać Pani każdy wieczór ze szczegółami, nie dlatego, że te szczegóły byłyby jakieś nieprzyzwoite, ale z powodu niepowtarzalności, osobliwego ładunku emocjonalnego, bo każde było inne. Nie powtarzałem wierszy, ale też publiczność na każdym spotkaniu wymagała czegoś innego. Obecny na jednym z nich poeta Tadeusz Stirmer, na pierwszy rzut oka człowiek szorstki, często rozbijający nastroje poetyckich (poetycznych?) spotkań, słuchając moich wierszy, a szczególnie „Cmentarza Piskariowskiego”, wzruszył się do łez. A niech sobie Pani wyobrazi, jak na początku przestraszyłem się, gdy zobaczyłem go na swoim spotkaniu. A co do „Motylarni” wprost nie mam słów. Trwało od osiemnastej do dwudziestej drugiej, i nie dlatego, że ja głądziłem, ale publiczność chciała jeszcze być z nami. Daliśmy tam z Kaliną prawdziwy show. A Pani też tam była. To nie domysły ani wyobraźnia. Ja to wiem, jestem tego pewny. W końcu przez lata Pani obecność byłoby sobie tylko wyobrażaniem, aż się w osobliwy, wirtualny sposób zmaterializowała.

Kalina tak się starała, tak wszystko świetnie wypadło wspaniale wieczór prowadziła, że bardzo się ucieszyłem, kiedy zapadła jednogłośnie decyzja Komisji Kwalifikacyjnej o przyjęciu jej do ZLP. To dobra poetka i – co więcej – z tomiku na tomik jej wiersze stają się coraz lepsze.

Wróciłem pełen wrażeń, przypominałem sobie wywiad w Telewizji Poznańskiej, a także audycję w Radio Emaus, w której uczestniczyłem wraz z prezesem Pawłem oraz z Kaliną. Można to znaleźć w Google pod moim nazwiskiem. Prowadziła tę audycję Aleksandra Wyganowska, piękna pani o wielkiej wrażliwości; osoba, jaką dziś trudno w naszej rzeczywistości spotkać. Cieszę się, że miałem to rzadkie szczęście.

I znowu Warszawa, którą „połączyłem” niejako z Poznaniem, posiedzenie Prezydium ZLP, zebranie Zarządu Głównego – a więc powrót do uczestnictwa w obowiązkach. Ale jubileusz Andrzeja Tchórzewskiego był znowu świętem. Ale o tym napiszę Pani w następnym liście, a teraz bardzo serdecznie pozdrawiam –

STEFAN JURKOWSKI

## Rozmyślania



## Skala wrażliwości

*Chociaż od zakończenia II wojny światowej minęło już 67 lat, to krzywdy, jakie ona pozostawiła w naszej świadomości w dalszym ciągu tkwią gdzieś głęboko. Nie pomogła w uporaniu się z największą narodową traumą ani polityka historyczna, niesłusznie nazywana przez wielu narodowym kompleksem, ani nawoływania wybitnych humanistów i myślicieli, że prędzej czy później czas zatrze naszą pamięć. Pewnie i tak będzie, ale na szczęście jeszcze wiele wody upłynie w polskich rzekach, zanim ci, którym jest to nie na rękę będą chcieli triumfować z powodu trafności swoich sądów...*

---

**ANDRZEJ DĘBKOWSKI**

---

Jan Karski, wielki polski patriota i bohater wojenny został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Medalem Wolności. Ież to wysiłku i różnych zabiegów musiała dokonać organizacja *Jan Karski US Centennial Campaign*, która prowadziła w Kongresie lobbing na rzecz odznaczenia kuriera polskiego podziemia? Ilu zaprzyjaźnionych z Polską kongresmenów przekonywało stosowne władze, że nikt bardziej nie zasługuje na to szczególne wyróżnienie i uhonorowanie. Miał to być medal nie tylko dla Karskiego, ale dla wszystkich Polaków, którzy uratowali Żydów w czasie II wojny światowej — dla Ireny Sendlerowej, dla Witolda Pileckiego, czy dla kilku tysięcy ludzi uhonorowanych w Yad Vashem (instytucje w Izraelu upamiętniających ludzi ratujących Żydów przed zagładą).

Medal został wręczony, ale tak naprawdę stał się on symbolem upokorzenia. Podczas ceremonii uhonorowania Jana Karskiego Medalem Wolności, amerykański prezydent — Barack Obama — przedstawiając jego dokonania użył sformułowania „polski obóz śmierci”. W Polsce zawrzało. Nie możemy przecież akceptować takich słów, szczególnie wtedy, gdy wypowiada je przywódca rżekomu zaprzyjaźnionego z nami mocarstwa.

Przecież to właśnie od przyjaciół oczekujemy rzetelności w sprawach tak ważnych, jak historia drugiej wojny światowej. Większość naszych polityków i osób publicznych zachowała się godnie, jedynomyślnie protestując przed takimi, nieuzasadnionymi niczym stwierdzeniami. Tak powinna wyglądać każda reakcja, kiedy ignorancja, niewiedza, nieuctwo czy po prostu zła wola prowadzą do wypaczenia historii — i tutaj należy podkreślić: KAŻDEJ HISTORII!

Niektórzy komentatorzy i politycy twierdzą, że Obama popełnił „gałę” na uroczystości w Białym Domu w czasie wystąpienia na temat bohaterstwa kuriera polskiego podziemia, który w czasie II wojny światowej bezskutecznie alarmował Zachód o zagładzie Żydów. Powiedział, że kurier podziemia AK „został przesmuglowany do Getta Warszawskiego i polskiego obozu śmierci”. Chodziło o hitlerowski obóz przejściowy w Izbicy, gdzie Karski się przedostał, żeby na własne oczy zobaczyć, jak traktowani są przetrzymywani tam Żydzi. Bo cóż to znaczy „przesmuglowany... do polskiego obozu śmierci”? Czyżby masowej eksterminacji Żydów dokonywali Polacy? Wydaje mi się, że tutaj nie chodzi o jakąś gałę, bo wystąpienie prezydenta USA nie miało miejsca podczas jakiegś napręde zorganizowanej debaty, tylko było częścią, jakże ważnej dla obu stron, wielkiej uroczystości, gdzie tak naprawdę najważniejszy miał być Obama, który w nadchodzących wyborach po prostu liczy na głosy od mieszkających w Stanach Polaków. Przecież Jan Karski zmarł w 2000 roku w Waszyngtonie, więc potrzeba było aż dwunastu lat, żeby uhonorować człowieka, który zrobił tak wiele, nie tylko dla Żydów, Polaków, ale i dla samych Amerykanów? Przecież to wystąpienie ktoś mu w końcu pisał; było dostatecznie wiele czasu, by wystąpienie prezydenta USA przejrzeć, by nie budziło żadnych wątpliwości.

Przez wiele lat Polonia, przy współudziale polskiej dyplomacji, prowadziła kampanię przeciw używaniu określenia „polskie obozy” w mediach amerykańskich. Doprowadziła ona do zakazu jego stosowania w kilku czołowych dziennikach oraz w agencjach informacyjnych, ale widocznie było to niewystarczające. Na Białym Domu w szczególności.

W USA od lat, w licznych środowiskach, mówi się wiele o Polakach, że zrobili tyle zła w czasie wojny. Tak, było Jedwabne, był pogrom kielecki. Czy Polacy mogli zrobić więcej, żeby Żydów ratować? Tak — ale też nikt nie zrobił w tym celu tyle, co Polacy. Dziwnym jest też i to, że prezydent, który był senatorem z Chicago, ze stanu Illinois, gdzie jest milion Polaków, nie zna Polski na tyle, żeby wiedzieć, że to nie były polskie obozy.

Słowa Obamy wywołały lawinę komentarzy. Minister sprawiedliwości Jarosław Gowin uważa, że nazwanie wypowiedzi Baraka Obamy nawet skandaliczną gałą byłoby zbagatelizowaniem problemu. „Jeżeli będziemy tolerować takie sytuacje, w których najważniejszy dziś polityk na świecie utrwała kompletnie fałszywy krzywdzący dla Polaków i niemający nic wspólnego z realiami historycznymi stereotyp tzw. polskich obozów śmierci, to może to oznaczać, że za kilkadziesiąt lat okaże się, że odpowiedzialni za holokaust są nie Niemcy, a Polacy”. Zresztą na stronie internetowej Białego Domu, w notce biograficznej o Janie Karskim jest także mowa o okupacji, ale nie niemieckiej, tylko „nazistowskiej”. Najwidoczniej

ktos bardzo się postarał, żeby w tekście nie używać słowa „Niemcy”, bo mogłoby to naruszyć stosunki między tymi państwami. A wiadomo, że reżim nazistowski zostały wybrany w Niemczech w wyniku demokratycznych wyborów i wielkiego entuzjazmu prawie całej społeczności, która trwała nieustannie do końca wojny.

W oświadczeniu wygłoszonym w związku z wypowiedzią amerykańskiego prezydenta, nawet wstrzeźliwy zazwyczaj premier Donald Tusk powiedział, że „dotychczasowe przeprosiny, wystosowane przez przedstawiciela Białego Domu, są niewystarczające”.

Przemówienie Obamy było jednak bezsrednio transmitowane przez kilka ogólnokrajowych stacji telewizyjnych. A więc tak naprawdę w świat znowu poszedł komunikat, że to Polacy mordowali w czasie wojny Żydów, bo jak teraz wytłumaczył tępedu, zadufanemu w sobie amerykańskiemu społeczeństwu, że było inaczej. Przecież mówił o tym sam prezydent tego „cudownego”, namaszczonego „piętnem wolności” kraju... Nie od dziś wiadomo, że większość Amerykanów nic nie wie nie tylko o tym, co dzieje się w ich własnym kraju, więc tym bardziej skąd ma wiedzieć o drugiej wojnie światowej, czy o kraju tak bardzo dla nich egzotycznym, jakim jest Polska.

Myszę, że Barak Obama powinien przeprosić nie tylko Polonię, nie tylko Polaków, lecz może przede wszystkim pamięć Jana Karskiego. To właśnie ten wspaniały i cichy bohater walczył o to, żeby świat dowiedział się jak było w latach największej światowej zawieruchy dziejowej. Jeśli dzisiaj, tyle lat od zakończenia wojny, ktoś mówi „polskie obozy śmierci”, to tak, „jakby negował istnienie Adolfa Hitlera i jego reżimu. Jeśli to Polacy zakładali obozy śmierci, to z czyich rąk ginęli amerykańscy żołnierze?” — pytał premier polskiego rządu.

Wypowiedź amerykańskiego prezydenta wyraźnie wpisuje się w pewien ciąg wydarzeń, które tak naprawdę dość jasno pokazują, co tak naprawdę liczy się w polityce zagranicznej tego mocarstwa. Jestem ciekaw, jak zareagowałby rząd USA, gdyby ktoś z naszych przywódców, polityków powiedział o „amerykańskich zamachach z 11 września 2001 roku?” Jak zareagowałaby amerykańska administracja, gdyby ktoś powiedział o „amerykańskim ludobójstwie rdzennej ludności — Indian, albo o „amerykańskim rasizmie”? Przecież to nie kto inny, tylko rząd USA ogłosił wycofanie się z budowy w naszym kraju tarczy antyrakietowej w dniu święta narodowego Rosji. Gorszego upodlenia Polski nie można było wymyślić...

Myszę, że my, Polacy, bardziej powinniśmy zadbać sami o to, jak będą nas postrzegać w innych krajach. Oczekiwanie, że ktoś wyda specjalne oświadczenie (nawet jeśli tak będzie), które będzie zawierało słowa przeprosin nic nie zmienia. Wiara, że przy pomocy wielu amerykańskich — i nie tylko — przyjaciół, uda się na trwałe wyeliminować często niesłuszną opinię o Polakach jest złudna. Sami musimy zadbać o to naszą postawą, naszym zachowaniem, naszym stosunkiem do Ojczyzny. Jeśli tego nie zrozumiemy, w dalszym ciągu będziemy tylko i wyłącznie traktowani, jak ubodzy krewni, którymi będzie można pomiatać. Historia pokazała to już wielokrotnie...

JÓZEF BARAN

## PRZYSTANEK MARZENIE (21)

(FRAGMENTY)



Po latach — już jako redaktor „Wierszowiska” — miałem więc świadomość, że jeśli komuś z korespondentów wytknę błędy, muszę to uczynić tak dyskretnie, aby jego znajomi nie domyślili się, kto jest przedmiotem krytyki. Zauważyłem też prawidłowość, że gdy szala moich krytyk przeważa szalę pochwał — na biurku nie pojawiają się listy. Ale gdy odkryję jakiś talent i wyrażam się o nim pozytywnie — ilość nadsyłanych listów wzrasta lawinowo.

W „Wierszowisku” podkreślałem, iż pisanie utworów poetyckich wydaje się najłatwiejszym zajęciem na świecie. Dlatego większość młodych Polaków przechodzi przez tę chorobę jak przez pierwszą miłość i przysłowiową odurę. W związku z pozorną łatwością pisania tak trudno przebić się przez masy anonimów-wierszokletów i zaistnieć w odbiorze czytelniczym z imienia i nazwiska. W prozie wystarczy być dobrym. W poezji — trzeba być bardzo dobrym...

W każdym pokoleniu pojawiają się tysiące młodych ludzi — kopniętych bądź muśniętych skrzydłem Pegaza! Tajemnica talentu pozostaje nieodgadniona. Na przykład przypominam sobie, jak to kiedyś pojawił się w redakcji pewien młody człowiek z podkrakowskiej wsi, poruszający się z trudnością na skutek przebytej w dzieciństwie choroby Heinego-Medina. Miał kłopoty z prawidłowym kojarzeniem i mówieniem, co wiązało się z niedowładem jednej z półkul mózgowych. Zapytał mnie, czy utwory przepisane z „książki z wierszami” (chodziło o poezję Broniewskiego) może podpisać swoim nazwiskiem. Spojrzałem na niego jak na istotę z innej planety i pomyślałem: no proszę, mało mu nieszczęść, jeszcze musiał go kopnąć Pegaz! Po chwili wyciągnął drugi zeszyt z własnymi, wykafirowanymi, króciutkimi zapiskami i wetknął mi z prośbą o ocenę. Machinalnie odłożyłem go do przepastnej szuflady redakcyjnej, gdzie leżał parę miesięcy. Któregoś dnia, z braku zajęcia, zacząłem zeszyt kartkować... z rosnącym zadziwieniem. Były to perełki! Oryginalne, przypominające wschodnie haiku. Pomogłem mu opublikować wiersze z moim wstępem w paru pismach literackich. Mietek Kozioł — bo tak się nazywał — był samorodkiem bez wykształcenia

o wyobraźni surrealisty. Odwiedzał mnie potem wielokrotnie. Wydał interesujący tomik, a potem zamilkł. Był kimś w rodzaju Nikifora. Boża iskra bez możliwości rozdmuchania.

Pojawiali się też ludzie wykształceni — bez krzty talentu, a zdarzali poeci bez wiedzy polonistycznej, nieśmiali, tacy, co nie dałbyś za nich trzech groszy i... okazywali się interesujący.

Jeśli chodzi o tych wybitnie nieutalentowanych... można ich podzielić na grafomanów ludowych i grafomanów uczonych. Zwykle śpią się gromy tylko na tych pierwszych, piszących pod Bakę, Konopnicką, Asnyka i posiłkujących się na potęgę rymem częstochowskim w rodzaju (autentyczne!):

*Umarł człowiek  
leży dumnie  
w długiej i dębowej  
trumnie. (...)  
Trumna twarda,  
człowiek biały,  
posiniony  
prawie cały (...)  
zamknął oczy,  
ścisnął usta  
już nie zbawi  
go rozpusta  
i balangi  
zaczne bale  
też nie wskrzeszą  
trupa wcale (...)*

Mamy tu do czynienia z czystą jak łza, choć rubaszną i wdzięczną odmianą grafomanii. Ale sformułowania typu: „zmartwychwstały nietoperz / rozłożył skrzydła / we śnie martwej dziewczyny”, czy: „Twoja koleżanka schizofrenia / usiadła obok ciebie” — to już cytaty z uczonego wierszoklety. Brak talentu — jak pisała kiedyś w swojej „Pocztce Literackiej” pani Wisława — nie jest żadną hańbą. Zdarza się wielu ludziom mądrym, światłym, szlachetnym, tudzież uzdolnionym wybitnie w innych kierunkach... Niestety upierają się oni przy pisaniu i „potworzą” wiersze pod modnych poetów, a więc pozbawione oryginalności.

Te mody na poetów się zmieniają. W latach 80. modny był Herbert, Miłosz, Barańczak i Nowa Fala, poeci drugiego obiegu, a więc rozkwitał nurt polityczno-obywatelski. Kto lubił poezję śpiewaną — kopiował Stachurę. Na początku lat 90. sięgano do wierszy zbuntowanych bitników amerykańskich (O'Hara, Ginsberg, Bukowski). Popularny był też Wojaczek. Dziś niektórzy młodzi naśladowają Świetlickiego, Podsiadłę, dla poetów piszących wiersze religijne niedoścignionym wzorem jest w dalszym ciągu ks. Twardowski, panienkom zaś — bliski model liryki miłosnej Poświatowskiej. Wzory są zmienne, lecz od setek lat nie zmienia się jedna żelazna zasada, iż tylko pierwszy autor, który porównał kobietę do róży, mógł być obwołany oryginalnym poetą. Generalnie: w poezji, jak i w innych sztukach, twórca musi odnaleźć w sobie przede wszystkim siebie. Niech to będzie na początku słabsze, mniej błyskotliwe, ale własne...

Najwięcej wierszy lądowało na moim biurku wiosną i jesienią, trochę mniej w zimie, najmniej — latem. Wiersze wiosenne są zwykle związane z zakochaniem się. „Każdy zakochany jest poetą” — napisała Ewa M. Jednak mało komu z zakochanych „poetów” udaje się napisać wiersz

na poziomie swojego świeżego uczucia, tak jak trudno jest pijanemu aktorowi zagrać pijaka. Najczęściej moi kochani zakochani obdarzają mnie banałami. Część z nich na szczęście zakochuje się szczęśliwie i dość wcześnie wychodzi za mąż, zdradzając Mużę (z korzyścią dla teje).

Jesień dyktuje smutki, nostalgii i również poetyczne frazesy rodem z Młodej Polski. Tu wiek piszących nie odgrywa roli. Najwięcej jesiennych autorów „Wierszowiska” to ludzie bardzo młodzi oraz emeryci i renciści. Ci ostatni piszą też często wiersze o wnukach, sąsiadach, aktualnej sytuacji politycznej, czyli utwory okolicznościowe pozbawione wartości uniwersalnych. Staram się im wytłumaczyć, że zgrabne niekiedy utwory liryczno-satyryczne powinny pozostać li tylko w kręgu najbliższych, gdzie są zrozumiałe. Nie zawsze mi się to udaje, bo zwykle autorzy nie potrafią spojrzeć na siebie i swoje problemy z dystansu i nie rozumieją, że ich utwory nadają się tylko do przeczytania na imieninach u cioci czy urodzinach wnuczki...

### Dwusetny salon poezji

Na dużej sali Teatru Słowackiego: Kern, Urszula Kozioł, Krynicki, Maj, Moczulski, Ziemiannin, Baran, Ela Zechenter-Splawińska, Długosz... W ostatniej chwili zadzwonił Adam Zagajewski, że nie może dojść. Mam nadzieję, że to nie strategia dyplomatyczna Adama — kandydata do Nobla ani obawa, że na przykład na tle satyryka Kerna jego wiersze mogą nie wypaść tak dystyngowanie jakby chciał?

Impreza udana. Prowadziła ją Anna Dymna. Śpiewali: Wójcicki, Sikorowski z córką, Agata Ślęzyk i Basia Stępnik-Wilk. Sala wypełniona do ostatniego miejsca. Czytałem *Taniec z ziemią* i *Wywiad z przedstawicielką najstarszego zawodu świata*.

### Koło

Postanowiłem napisać zaległe wspomnienie o Józku Szczupak, zmarłym w grudniu w wieku 66 lat i pochowanym na cmentarzu w Borzęcinie. Najpierw więc przeczytałem jeszcze raz jego książkę *Miniatury*, potem siedziałem dwa dni nad tekstem. Zabrakło mi puenty. Uznałem, że dobrane byłoby przywołać pożegnalne słowa jego ukochanej córki Sylwii z pogrzebu, ale gdzieś zapodział mi się numer telefonu do Opola (dzwoniła do mnie ostatnio przed miesiącem). Zatelefonowałem więc do mojego brata Gienka, żeby go odnalazł u jej borzęckich kuzynek. Nie oddzwaniał, bo jak się okazało później, nie odnalazł numeru... Po godzinie zatelefonowała — o dziwo — sama Sylwia z Opola, jakby telepatycznie przywołana moimi myślami. Może kazał jej to zrobić Józef z dalekich (a może bliskich) zaświatów, który z uwagą śledził, jak opisuję go tu na Ziemi.

Przedziwny zbieg okoliczności, a może znaki dla mnie, niedowiarza, że istnieje jednak komunikacja między tym a tamnym światem i że życie się tu nie kończy? Sylwia, gdy jej to opowiedziałem, wyrecytowała mi przez telefon jednym tchem, że ona nie ma żadnych wątpliwości: śmierć niczego ostatecznie nie załatwia, istnieje dalszy ciąg, bo inaczej życie nie miałoby sensu.

cdn.



## O uwikłaniu rodzimej literatury w historię

Wydawnictwo Literackie Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-Twa”, w serii wydawniczej Częstochowskiej Biblioteki Poetów i Prozaików opublikowało książkę **Wojciech Kajtocha**, a nosi ona tytuł: „O prozie i poezji. Wybór szkiców i esejów z lat 1980-2010”. Praca ta zawiera wiele przyczynków do badań nad literaturą rodzimą w latach 1944-2009. Analizy, eseje i recenzje tam zamieszczone dotyczą prozy, jak i poezji i skupiają się zarówno na autorach znanych, ale i tych, którzy dopiero wstępują do dziejów naszego pisarstwa. Składa się ona z trzech części: „Szkice do zarysu”, „W czasie lub poza czasem” oraz „Z „Pamiętnika po przełomie...”.

W części pierwszej autor analizuje i pochyla się nad tekstami Kazimierza Wyki – „Dwie jesienie” i „Gospodarka wyłączona”, w których ten wybitny krakowski literaturoznawca opisuje doświadczenie okupacji, czyli „życia na niby”, dezorientacji inteligencji i ogółu społeczeństwa, ale i wspomina ducha społecznego okresu okupacji i powojnia. Następnie Kajtoch dokonuje wglądu i porównuje tzw. prozę obozową autorstwa Tadeusza Borowskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Aleksandra Solżenicyna zawierającą opis traumy życia związanego z logiką egzystencji obozowej, załamywaniem się osobowości oraz aksjologii społecznej ludzi poddanych terrorowi pracy i ideologii. W szkicu – „Kiedy dwóch mówi to samo”, zestawia z kolei poglądy Wyki i Jana Kotta na powojenną literaturę, pokazując podobieństwo oraz różnice między tymi dwoma autorytetami teorii literatury. Obydwaj niewątpliwie wyznawali realizm oraz to, że literatura winna odzwierciedlać rzeczywistość, zaś różnica polegała na tym, jak rozumieli rzeczywistość i którą powinna ona odzwierciedlać. Kolejną kwestią jest tu prezentacja socrealistycznego myślenia o świecie, w którym – zdaniem Kajtocha – najważniejszymi był realizm przeciwstawiany antyrealizmowi, patos, optymizm, naturalizm oraz ideologicznie rozumiany patriotyzm, co przesądzało o jej „produkcyjnym” charakterze. Inną kwestią w tej części książki jest analiza dyskursu literackiego zawartego w trylogii Władysława Terleckiego w jego książkach pt. „Spisek”, „Dwie głowy ptaka” i „Powrót z Carskiego Sioła”, w których pisarz stara się ująć wydarzenia historyczne w miarę całościowo i wieloaspektowo. Kolejną kwestią, która fascynuje autora jest twórczość Stanisława Lema, co zaowocowało głęboką i drobiazgową analizą całości futurologicznej literatury krakowskiego pisarza ze szczególnym uwzględnieniem jego powieści „Solaris”. W szkicu „Długie dni czystego szaleństwa” zostaje natomiast ukazany portret literatury współczesnej, zwanej również „nowofalową”, tworzonej m.in. przez Janusza A. Łaniewskiego, Jerzego S. Skawińskiego, Wacława Bilińskiego, Stanisławy Fleszarowej-Muskat, Kajetana Pakowskiego, Mariana Kowalskiego, Zofię Bystrzycką, Jacka Krakowskiego, Romana Bratnego, czy Włodzimierza Sokorskiego, którzy za przedmiot opisu oraz

głębszej analizy społecznej obrali sobie meandry polskiej rzeczywistości lat 80. tworząc w pewien sposób opis „prawdy epoki” tzw. małej stabilizacji, kiedy to w Polsce rozpoczął się rozwój elementów społeczeństwa konsumpcyjnego, a co w konsekwencji zrodziło w ruchu nowofalowym polską powieść polityczną, która zaowocowała twórczością m.in. Janusza Andermana, czy Juliana Kornhausera. Kolejny szkic opisuje 16 pism alternatywnych, które – podobnie jak krakowski „bruLion” – uczestniczyły w budowie tzw. opozycyjnego paradygmatu pisarskiego w okresie PRL-u, a twórczość ich autorów cechowała subiektywność oraz eksponowanie osobistych problemów psychicznych i egzystencjalnych. Część tę kończy szkic dotyczący twórczości Łukasza Orbitowskiego – przedstawiciela młodej literatury, zafascynowanego kulturą masową, szczególnie ekspansją horroru w tego typu kulturze.

Część druga to przede wszystkim szkice poświęcone wybranym poetom, którzy – zdaniem Kajtocha – mieli wpływ na rozwój poezji rodzimej. Najpierw przedmiotem analizy stały się wybrane utwory Charlesa Baudelaira, Leopolda Staffa, Bolesława Leśmiana, głównie ich warstwie symbolicznej, umożliwiające nowe sposoby oglądania świata ulegającego nieustannie chaosowi. Szkic o Stanisławie Młodożeńcu przedstawia próby opisu i odtwarzania przez niego fenomenu „życia nowoczesnego”, zaś kolejny o Józefie Czechowiczu, ukazuje jak poeta stworzył ów osobisty „mały mił”. Następne trzy analizy dotyczą trzech wierszy Czesława Miłosa – „Kołysanka”, „Oecanomia divina” i „Piosenka o porcelanie”, w których poeta ukazuje uniwersalne problemy życia i śmierci człowieka. Utwór „Biała magia” Krzysztofa K. Baczyńskiego to znakomity obraz ukazujący z kolei polimorfie miłości człowieka, natomiast „U wrót doliny” Zbigniewa Herberta to dowód na to, że metamorfozy świata i ludzi są rzeczywiście nieodwracalne. Zaś „Kot w pustym mieszkaniu” – Wisławy Szymborskiej bezwzględnie – w opinii krakowskiego krytyka – demaskuje doświadczenie przemijania i śmierci, na co szczególnie wrażliwe są kobiety. W tym samym tonie ukazany zostaje również Julian Przyboś, według którego – jak sądzi Kajtoch – uczucia mają decydujący wpływ w konfrontacji poety ze śmiercią.

W części III Kajtoch rozpoczyna analizę struktury oraz społecznego klimatu stalinowskiego odbioru i funkcjonowania w społeczeństwie ówczesnego ZSRR powieści Jurija Doguszy na pt. „Generator cudów”, który doprowadził w praktyce społecznej do ideologizacji nauki, np. przypadek Łysenki, i wynaturzenia jej praktycznego znaczenia na rzecz gwałtu na niej i przemocy na społeczeństwie. Następnie zostaje przedstawiona sytuacja literatury rodzimej po roku 1989, kiedy to państwo wycofało się z mecenatu nad twórczością literacką, co zaowocowało w praktyce jej upadkiem i wynaturzeniem. W tym kontekście dokonuje krakowski krytyk wglądu w twórczość pisarską Teodora Parnickiego, sądząc, że tego typu literatura dzisiaj nie ma już szans, gdyż była osobistym wyrazem potrzeby autora, na którą obecnie nie ma już zapotrzebowania. W kolejnym szkicu autor opisuje genezę i sytuację pisarstwa Jerzego Kosińskiego – autora „Malowanego ptaka” na

gruncie kultury amerykańskiej, zainspirowaną jego doświadczeniami okupacyjnymi jako 6-letniego chłopca, który przetrwał holocaust na polskiej wsi. W szkicu „Wspomnienie o moim roku” autor przypomina klimat studiów polonistycznych w latach 80. w Uniwersytecie Jagiellońskim, na którym wraz z nim studiowali znani obecnie pisarze, publicyści, jak m.in.: Maciej Chrzanowski, A. Drożdż, Andrzej Kaliszewski, Janusz Lenczkowski, i Krzysztof Lisowski, a którzy musieli uporać się na początku studiów z historią literatury, którą wtedy wykladał prof. Tadeusz Ulewicz, a był to kres rozwoju opozycji politycznej, działalności KOR-u i SKS-u, co wpływało istotnie na wyobrażenia o rodzimym piarstwie. Przez kilka lat Kajtoch redagował rocznik Krakowskiego Oddziału ZLP – „Proza, proza, proza...”, kierowanego wtedy przez Konrada Strzelczyca i poprzedzał zawsze zawartość tomu posłowiem. W konsekwencji powstał pewien obraz współczesnego piarstwa, które zwierają te kolejne posłowia, a które zostały opublikowane jako eseje zawarte w tej książce. Część tę zamykają recenzje i analizy twórczości poetów, którzy działali w tym czasie, a mianowicie Wiesława Kota, Rafała Kasprzyckiego, Janusza Orlikowskiego, Wojciech Pestki, Anny Bagiviany, ale i recenzja zbioru prozatorskiego Juliana Kawalca pt. „Harfa Gorców” (1999) oraz korespondencja autora z prof. Jadwigą Mizińską z UMCS w Lublinie.

Podsumowując, można zgodzić się, że to wydawnictwo stanowi niewątpliwie ciekawy zbiór esejów, szkiców, recenzji, które zawierają bezcenne analizy polskiego piarstwa XX wieku oraz przełomu XX i XXI wieku, ukazujące meandry i logikę rozwoju rodzimej literatury, jej uwikłania polityczne oraz ideologiczne, z których krok po kroku już od lat 80. uwalniała się. Jednak przełom ustrojowy i nowa rzeczywistość ekonomiczna doprowadziły do rozpadu tej ciągłości literackiej, a zmiany pokoleniowe, oskarżenia polityczne, „wojny literackie”, procesy oczyszczania się z tzw. „komunistycznej przeszłości” właściwie załamały nie tylko rodzimy rynek literacki w dziedzinie prozy, ale i na dodatek mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa konsumpcyjnego właściwie zmarginalizowały tę dziedzinę twórczości. Może jedynie literatura faktu, biografie – jako formy komercyjne – uporały się częściowo z tą nową sytuacją rynkowo-czytelniczą, na co zwraca uwagę autor. Również i poezja, choć zepchnięta do „nowego podziemia” jako przejaw kultury elitarnej, jakoś sobie radzi. Wydaje się zatem, że warto tę pracę krakowskiego krytyka literackiego, poety i medioznawcy przeczytać. Jej publikacja stanowi bowiem ciekawy wkład do najnowszych badań nad współczesną historią literatury polskiej. Jest również alternatywnym oglądem jej dziejów najnowszych w stosunku do krzewionych mitów instytucjonalnych na jej temat.

PROF. IGNACY S. FIUT

Wojciech Kajtoch, „O prozie i poezji. Wybór szkiców i esejów z lat 1980-2010”. Posłowia: Lech L. Przychodźki. Wydawnictwo Literackie „Li-Twa”, Częstochowa 2011, s. 488.

## W obcej skórze

Najnowsza książka Ireny J. Paździerz nosi tytuł *Nie jestem Megi*. Okładka książki projektowana przez poetkę i malarkę Władysławę Szproch budzi w nas intuicje dotyczące wnętrza książki. Tak, będzie o kobietach, o dziewczynach i ich problemach, a dorastaniu nie tylko do wysokich obcasów, ale o dorastaniu do pięt życia uczuciowego, rodzinnego, społecznego, przyjacielskiego i partnerskiego. Autorka pochyliła się nad życiem dojrzałej kobiety około pięćdziesiątki, byłej żony, matki dwóch córek i babci z racji małżeństwa starszej córki. Bardzo częsty obrazek naszych czasów. Rola babci mogłaby być bardzo przyjemna i miła dla bohaterki, gdyby nie coraz częstsze propozycje opieki „na żądanie”, gdyby przy tej okazji nie było jeszcze kłótni z młodszą córką Paulą. Paula, nastoletnia córka bohaterki o imieniu Gośka jest zwyczajną dziewczyną. Uczy się dobrze, jest zakochana, bywa w związku z tym poza domem. Gośka stara się wszystkim dogodzić na swój sposób i na swoje możliwości: gotuje pyzy dla całej rodziny, opiekuje się wnuczką Justysią i „strzeże” trudnego okresu dojrzewania młodszej córki Pauli. Wieczorami robi bilans zysków i strat swojego życia. Zawsze jakoś wychodzi jej dużo bolesnych punktów. Odszedł mąż, a bliskie z racji pokrewieństwa córki, jakoś nie są takie „bliskie”. Kreśli swój autoportret, z ram którego wyziera na nas szara postać z wysuszonymi siwiejącymi włosami, z twarzą gotową w każdej chwili pograć się w depresji, z figurą poddającą się bez oporu upływowi czasu. Zastygła rzeźba fałd i zmarszczek twarzy rzadko przyciąga uśmiech. Bołący kręgosłup wymusza na niej chodzenie w butach na grubej podeszwie... To wykształcona kobieta i ratuje się przed złym samopoczuciem i nostalgią czytaniem książek. To książki pozwoliły jej zachować wrażliwość i zdolność do marzeń.

W zaczarowany świat wchodzi na własne życzenie. Ciekawa przygody jak małe dziecko i jak dziecko wnika w świat magii. Zaczarowana myśl, zaczarowany świat... Okazuje się, że czary też mają swoje granice, rygory, warunki do spełnienia i czas. Wszystko kosztuje, chciałoby się powiedzieć, za wszystko się płaci, jeśli nie pieniędzmi to zdrowiem i cennym czasem. Dzięki czarom Gośka staje się nastoletnią, zgrabną, seksowną dziewczyną. Po cóż te czary są Goście potrzebne? Dla matki każda droga jest dobra, aby zbliżyć się do córki, pomóc jej, uchronić ją od złej znajomości, od kłopotów życia. Ma doświadczenie, wie, że życiem rządzi erotyzm i naprawdę trudno przejść przez zasieki zauroczenia, pożądania – do miłości. Tyle chciałaby córce przekazać, tyle wskazówek zaszczyć, by mogła sięgnąć po nie w odpowiedniej chwili, jak po tabletkę od bólu głowy, ale to nie takie proste. Może jako koleżanka zbliżyć się na tyle do Pauli, że zdoła coś zrobić dla córki i tym sposobem podać jej lekko swoje przecucia, przewidywania, swoją ostrożność, swój sprawdzony przez przeżycia sposób na przyjmowanie bólu i radzenie sobie z nim. I nawet nie przeczuwa, że to, na co się zgodziła to nic innego, jak igranie z losem, jak nieopatrzne wchodzenie na nieswój grunt. Już pierwszego

wieczoru w rozmowie z sobą skarciła się za brak rozsądku. Odsyłam czytelnika do książki, aby przeszedł się z Gośką po szlakach młodzieżowych dyskotek, pubów, prywatek i innych klubów rozrywki dla nastolatków.

Wędrowni Megi, bo tak nazywa się bohaterka teraz, są niekończącym się pasmem udręk związanych z rozbieżnością ciała i umysłu. To tylko ciało się zmieniło, a wrażliwy i doświadczony umysł boi się teraz za dwie. Życie młodzieży podkreślane mocną muzyką, alkoholem i seksem jest dla niej nie do zniesienia. Tu nie ma nic z jej czasów, nic z harcerskich obozów, piosenek, delikatnego trzymania się za rączkę. Nie zgadzasz się na propozycje chłopaka, to nie istnieje. Ubiór, uczesanie, sposób chodzenia, mówienia, gestykulacja – to wszystko musi być seksowne. Gdzie tu miejsce na subtelność, intymność, szlachetność? Dziewczyny są towarem, który się używa.

Obca skóra porusza w bohaterce wiele punktów. Nie tylko tych dotyczących córek i wnuczek. Obca skóra pozwala na przyjrzenie się sobie, na zauważenie okrutnej prawdy, że córka Kasia traktuje ją jak dodatek do jej problemów, sposób na ustabilizowanie swojego wygodnictwa. Tu trzeba coś zmienić! Nie, nie przestać kochać wnuczek i córek, ale zaznaczyć swoje „ja” tak, aby najbliższe jej osoby dostrzegły w niej przyjaciela, a nie służbę. I jeszcze ten Andrzej. Jakże jego wpleść w ten świat? Andrzej budzi w bohaterce uczucie sympatii. Przy nim doświadcza wartości wypowiedzianych słów.

Sytuacja w powieści zagęszcza się. Problem goni problem. Jakże się te czary skończą. Niedomówienia i dwuznaczność nie mogą przecież zostać na zawsze. Prawdziwa Gośka musi się jakoś odrodzić! To jeszcze taki okres w życiu kobiety, że może się dużo zdarzyć. Tak się rzeczywiście dzieje. W zaplatanych okolicznościach Gośka odzyskuje swoją postać, spotyka uczucie wrażliwego mężczyzny.

Książka napisana sprawnym językiem, postacie są wyraziste, kompozycja powieści – przejrzysta. Otrzymujemy lekko napisaną książkę o naprawdę ważnych problemach dzisiejszej rzeczywistości. Kryzys rodziny, swoboda obyczajów, bezstresowe wychowanie, kłopoty z pracą wycierają z rozdziałów, jak szydło z worka. To, co wydaje się wolnością dla kobiety, w rzeczywistości naszej jest pułapką. Marne zarobki kobiet, a co zatem idzie emerytura skazują samotną kobietę na nieustanne oszczędzanie. To nie sprzyja dobremu samopoczuciu, nie mówiąc już o rozwoju duchowym, który to nie gardzi pieniądzem. Wyjazd, impreza kulturalna – to dzisiaj duży wydatek. Nasza bohaterka o nadzwyczajnej wyobraźni znalazła sposób na „burzę” swojego umysłu. Polecam książkę – właściwie każdemu. Młodzieży, aby spostrzegła co tak naprawdę liczy się w życiu, dojrzałym czytelnikom, aby inaczej popatrzyć na świat poprzez cienie dnia i błyski nocy.

ANNA BŁACHUCKA

Irena J. Paździerz, „Nie jestem Megi”. Projekt okładki: Władysława Szproch Oficyna Wydawnicza Ston 2, Kielce 2011, s.185

## Olimp, poezja, marketing, cyberlos, medialny lans...

W dość nietypowy sposób Andrzej Walter – podkreślić to trzeba na wstępie – konstruuje swój nowy poetycki zbiór, szósty z kolei, zatytułowany *śmierć bogów*. Wiersze tego tomu poprzedzają bowiem aż trzy autokomentarze, odrębne od autorskie wstępy: *Nad brzegiem Styksu, We mgłę Olimpu, Noc Hadesu*. Są to przy tym teksty na pierwszy rzut oka niemal wyłącznie publicystyczne, bardzo odległe od spraw tzw. czystej poezji lirycznej. Po wtóre, gdyby czytelnik ograniczył się do takiego powierzchownego oglądu tomu *śmierć bogów* – nie wnijkając głębiej w ich zawartość – mógłby odnieść mylne wrażenie, że ma do czynienia z autorem – jakimś nowym literackim „neoklasykiem” (skądinąd ciekawy to i ważny nurt poetycki, nadal obecny w polskiej literaturze).

Ale nie będzie żadnych nieporozumień, gdy weźmie się pod czytelniczną lupę nie tylko autorskie deklaracje, a również i same wiersze z tego tomu (i to nie tylko ich „literę”, ale i ożywczo „ducha”), jak i przywoływaną przez nie problematykę oraz ich indywidualny styl. Oto Andrzej Walter (rocznik 1969) – poeta i znany artysta fotografik, choć często odwołuje się w tytułach części składowych tego nowego zbioru do odległych kulturowo i cywilizacyjnie przestrzeni europejskiego antyku (Olimp, Hades, Styks), jest przecież poetą zdecydowanie bliższym – nie tylko zresztą formalnie – tradycjom awangardowej, swobodnej skojarzeniowo, przybosiowo-różewiczowskiego frazy poetyckiego obrazowania, czyli tym dość powszechnie używanym współcześnie środkiem wyrazu. Lecz jest zarazem, dodajmy dla porządku, poetą całkowicie „niepodległym”, czyli oryginalnym i samodzielnym w doborze poetyckich „komunikatów” oraz nadawanych im znaczeń – stempli i pieczęci własnych.

Jednak uważna lektura pierwszego z tych wstępnych krótkich paraliterackich szkiców, czyli *Nad brzegiem Styksu*, wskazuje wyraźnie na o całe niebo szerszy, niż pozornie mogłoby się wydawać, krąg zainteresowań autorskich, jako że ów tytułowy mitologiczny sztafaż okazuje się jednym tylko ze „środków pomocniczych”, swego rodzaju zapleczem dla poetyckiej ekspresji, niemal wyłącznie poletkiem doświadczalnym metaforycznych odwołań, niż głównym przedmiotem penetracji – nakierowanej na teraźniejszość. Oto już w pierwszym zdaniu tego tekstu czytamy: *Na naszych oczach przemija postać tego świata. W to miejsce powstaje współczesna karykatura mitologii, z praktycznie unicestwionym mitem. W sferze transcendencji najpierw uśmierciliśmy Boga, potem stworzyliśmy pluralizm religii, jako mnożenie bogów. Teraz usiłujemy ich zamienić w bożków różnej postaci, aż po tanią, jarmarczną idolatrię. Coraz bardziej samotni w tłumie, coraz mocniej łaknący wśród sytych. Niewidzialnie poddawani permanentnej inwigilacji sieciowo-medialnej stajemy się wynaturze-*

niem człowieczeństwa. Ważniejszy z tych bożków, będącym przyczyną wielu zachowań czy ideologii, jest pieniądz. Jednak światowy kryzys pokazuje, że jego unicestwienie też jest możliwe. Kryzys ów, nie będący kryzysem realnej gospodarki, lecz pochodną upadku wartości, oparty jest na powszechnej chciwości wszystkich uczestników życia społeczeństwa...

Jest to, ni mniej ni więcej, tylko niczym nie skrywana ani kamuflowana żadnymi welonami poetyckich ogonów metafor, a bezpośrednio i wprost poprowadzona krytyka stanu współczesnej cywilizacji i jej nowym wartościom, zaczynającej dominować nowej „mentalności” naszej epoki. Krytyka odwołująca się – w domyślnym i aluzyjnym kontekście – do tradycji filozoficznych i literackich rozważań dwudziestowiecznych, mówiących o postępującym upadku, a co najmniej o nieuchronnym kresie kultury europejskiej. Krytyka czerpiąca inspirację z dorobku personalistycznych i egzystencjalnych nurtów myśli (Nietzsche, Spengler, Brzozowski, Heidegger, Witkacy, Sartre, Camus, Malewska, Gadamer, i tyłu, tyłu innych...). Acz jest to zarazem, a może przede wszystkim, krytyka wyrastająca i korzystająca, by tak rzec, pełnym garściami z własnych doświadczeń człowieka żyjącego tu i teraz na przełomie XX i XXI w., na własnej skórze doświadczającego złudzeń, nadziei i klęsk tego czasu, bulwersujących i poruszających go niekiedy do żywego realiów życia tego nowego świata. Świata, który teraz na naszych oczach staje się, tworzy „nowych ludzi” na własną miarę, i który jednocześnie powołuje się – po „śmierci” starych „bogów” (autorytetów, humanistycznych tradycji i wartości) – na tych terazniejszych, nieco jakby skarłałych, „nowych bożków” i na nowe, zdobywające sobie coraz szersze przestrzenie, idee życia społecznego. Takie zwłaszcza, jak obowiązujący dziś dość powszechnie dogmat nieustającego przymusu wzrostu produkcji i konsumpcji, a będący istotnie ślepy cywilizacyjny i kulturowy zaufaniem... Nieustająca zaś presja ekonomicznego i gospodarczego rozwoju powołuje do agresywnego funkcjonowania – wszechobecny dziś w każdej dziedzinie życia społecznego – specyficzny typ „marketingu” i reklamy, w tym i konieczność kulturowego „lansu”, w efekcie tworzące świat jak nigdy przedtem w dziejach odhierarchizowany, powierzchowny, nieautentyczny, plastikowy, fundujący odbiorcom, skolatanym nadmiarem zmian, rzeczywistość „sieciami-medialnego” przekazu, produkty (zhomogenizowaną papkę) jednorazowego użytku oraz wizje przyszłości w barwach kolorowego obrazka TV. W rzeczywistości tylko ciemnej beznadziei, jak komentuje to autor następnie, już w języku poezji, np. w wierszu *bezczenne: przy kasie / wychnienie / konta puste / wirus uciszył komputery / ludzie – nie wiedzą dokąd iść*.

Olimp dzisiejszy „zaszedł mgłą”, zapada się w głąb Hadesu – konstatuje Andrzej Walter w dwu następnych szkicach poprzedzający ten zbiór wierszy, ciekawych jako wyraz przekonań, idących często odważnie pod prąd stereotypom dzisiejszej publicystyki, ale też i mocno niekiedy, z konieczności posługiwania się publicystycznymi skrótami (wytrychami), nieco uproszczających złożoność tej obecnej sytuacji kulturowo-

literackiej, istotnie z wielkim trudem usiłującej odnaleźć dawno równowagę, szczególnie w warunkach owej polskiej „małpiarskiej” odmiany liberalizmu, mało znanej w innych europejskich krajach, bo kompletnie niemal nie zainteresowanej sprawami kultury jako niezbędnego i dziś fundamentu oraz spoiwa życia społecznego...

Podzielim większość diagnoz zawartych w tych wstępach. Przyznam jednak szczerze, że robią większe wrażenie i bardziej przypadają mi do gustu same wiersze Andrzeja Waltera. Teksty odważne, przekorne i zadziorne, ale nie uwięzione w nieuchronnej jednoznaczności klisz potocznej mowy publicystycznej. Są one bardziej wyraziste, o wiele celniejsze w opisach i ocenach rzeczywistości, bo o ileż bardziej „wielomowne” – ową cenną zawsze wielomownością ekspresji tego nagłego, zaskakującego językową świeżością, poetyckiego „błysku”, nieodpartą trafnością rozlicznych ewokacji nieoczekiwanych skojarzeń. Tego zderzenia na jednej niewielkiej przestrzeni wiersza „dużych” i „małych” (a nawet i bardzo „małutkich”) spraw codzienności, zdolnych dzięki temu wywołać w czytelniku tyle satysfakcjonujących go skojarzeń i odwołań do świata realiów „zwyckiej banalności”, łączonej dyskretnie ze sprawami największymi egzystencjalnie, z eschatologicznymi w tle...

*Jestem nienormalny / zamiast telewizji / oglądam rzeczywistość / nie podłączony / nic nie wiem – czytamy głęboko ironiczną w tonacji wyznanie, zawarte w jednym z wierszy Andrzeja Waltera (prognoza pogody).*

Daj nam, dobry olimpijski boże (jakkolwiek by nie brzmiało imię twoje), więcej takich nienormalnych poetów w naszym ogarniętym „normalną” poezjomanią kraju na Wisłę.

Takich, jak autor omawianego tutaj tomu, którzy będą lirycznie „dywagować” nad – na przykład – egzystencjalną i społeczną sytuacją życiową swoich rówieśnych, *młodych wykształconych z dużych ośrodków* (w wierszu lirycznym!). Komentować poglądy i postawy współczesnych; tych, którzy wierzą, że *jest postęp / są pewni że wiedzą / są pewni niewinności / lub ostatecznie bezprzewodowej duszy / miał wszystko / w pachnący banal / laptop gal anonim / miksuje krzyk / cyberlos to absolut* (z wiersza otwierającego tom – *list do Sokratesa*). Tych, którzy *mają sumienia / nowej generacji / w rękach aerozol / do wybielania grzechów* (wiersz *poganie*). Tych, którzy mają sny podobne do tych, jakie miewa bohater jednego z tych wierszy (*menadżer sprzedający: wieczność w niebie / jakaś monarchia nieparlamentarna / nudy na pudy / głodne dziewice / fikołki aniołki / marazm / a tu? / najlepiej jest tu / kupisz tu wszystko / czego zapragniesz*). Tych, którym jak powiada poeta (w wierszu *ekspiacja*) *badamy poziom satysfakcji... / ciesz się nie myśl kup / wybacz ja uciekam...*

Warte są też głębszej uwagi i namysłu takie wiersze z tego tomu Andrzeja Waltera, jak *eksploracja, marionetki, tv man, mój patriotyzm, polska dorożka, kolumbowie rocznik dwa tysiące dwanaście, polska msza, koniec lata arkadii* oraz wiele innych tekstów, gdzie obecne są bardzo wyraziście sygnalizowane wyżej skłonności autora do krytycznego oglądu naszej współczesnej rzeczywistości (nie tylko polskiej). Gdzie

dochodzą do głosu problemy szersze niż czubek własnego nosa, czyli solipsystyczne, psychologiczne rozterki i głębie egocentrycznej, introwertycznej osobowości wielu poetów uwielbiających wieże z kości słoniowej (a tych ci u nas dostatek). Zgodzić się jednakże trzeba z opinią autora posłowania do *śmierci bogów*, że w otwartych na świat realny, quasi „publicystycznych” wierszach Andrzeja Waltera, jest jednak także bardzo dużo „liryzmu i czułości”. Owszem, prawda, ta norwidowska z ducha nuta, w twórczości tego poety jest ważnym składnikiem jego literacko-poetyckiego konceptu. I, że istotnie nie stoi ona w żadnej sprzeczności z nutą publicystycznie społecznego dyskursu, i nawet czasami tu obecną szlachetnie moralizatorską tendencją do „ulepszania” człowieka i świata zewnętrznego, jaką co i rusz Andrzej Walter demonstrował. Co widoczne jest między innymi w takim wierszu, jak *nieodwołalne*, pełnym dawnej „olimpijskiej”, humanistycznej wiary, tęsknoty i nadziei – z lekką „tylko” podszytej sceptyczną, przewrotną ironią: *sumienie! nie odchodź! dam ci świeżego powietrza / i krew do picia / wezmę na huśtawkę / będziemy szaleć / po świt*.

Tomik *śmierć bogów* to niewątpliwie jedna z najciekawszych propozycji poetyckich ostatnich kilku sezonów literackich.

JANUSZ TERMER

Andrzej Walter, „*Śmierć bogów*”. Posłowie: Leszek Żuliński. Wydawnictwo Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków, 2012, s. 112.

## Nauka dostrzegania piękna

Kinga Chromy jest artystką – malarką, ukończyła krakowską Akademię Sztuk Pięknych, jest też córką giganta rzeźby Bronisława Chromego i dla tego nie budzi zdziwienia fakt wydania przez nią zbioru wierszy, który jest edytorskim cackiem, gdyż bogato ilustrowany jest kolorowymi reprodukcjami obrazów poetki. Te obrazy emanują niezwykłą delikatnością, co w dobie dość powszechnej brutalności jest ewenementem, który pozwala powrócić do utraconej wiary, że świat jest i będzie piękny! I jego mieszkańcy również.

Wiersze w tomie „*Polne świątynie*” nie mają nic z niepewności i nerwowości debiutu. Autorka jest pewna, że jej nauka dostrzegania piękna znajdzie wielu uczniów, a jej wiersze trafią do sztambuchów i będą ilustrowały miłosne listy, opisujące intymne uczucia. A dzać się tak będzie z powodu ogromnej delikatności wierszy Kingi Chromy, delikatności, która cechuje również wszystkie obrazy poetki. Harmonia poezji i malarstwa stawia „*Polne świątynie*” na górnej półce sztuki. A przede wszystkim powoduje czytelniczną satysfakcję!

Bez wątplenia Kingę Chromy cechuje za-chłanność na piękno. Świadczą o tym jej artystyczne dokonania, zarówno poetyckie jak i malarskie.

(Dokończenie na stronie 20)

## Nauka dostrzegania piękna

(Dokończenie ze strony 19)

Symbioza malarstwa i liryki w postaci przedstawionej przez Kingę Chromy może w przyszłości zaowocować pięknymi owocami i cieszyć koneserów poezji i plastyki. Czujemy się zaproszeni do ogrodu poetki-malarki, o którym czytamy:

Ogród obleczony w purpurę róż,  
pachnie wilgotnymi płatkami kwiatów.  
Zachodzące słońce rozświetla liście,  
delikatnie poruszane przez wiatr...  
Senne popołudnie niesie schylek lata...

Ogród jest bohaterem wielu wierszy zawartych w tomie „Polne świątynie”. Fascynacja ogrodem jest w pełni uzasadniona, bo rzeczywistość w ogrodzie dzieją się rzeczy niezwykle, warte opisanie i namalowania. Na te wartości nie można być obojętnym. Niezapomniany poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865-1940) pisał w zachwyceniu o ogrodzie:

Pójdziemy cisi, zamysleni  
wśród złotych przymgleni i promieni,  
pójdziemy w ogród pełen zorzy,  
kędy drzewi miłość nam otworzy.

Kinga Chromy serdecznie na taki poeogrodowy spacer zaprasza i zapewnia, że będzie autorytatywną przewodniczką. Spotkamy tam nie tylko aniołów, ale i piękne rośliny, wśród których króluje „magnolia – ogrodowy relikiar”. Nie należy tylko budzić ptaków:

Świt w ogrodzie.  
Malerkie krople rosy  
błyszczą na skrzydłach  
Śpiącego szpaka.

Zazdrościmy poetce, gdy pisze, że: „pije dziś herbatę z motylem, który usiadł na brzegu pleczonego fotela...”.

EMIL BIELA

Kinga Chromy, „Polne świątynie”. Wydawnictwo „Logos”, Kraków 2012, s. 140.

## Myśli srebrzyste

W najnowszym poetyckim tomiku **Krystyny Kulman** pt. „Światło i chwile” przewijają się pytania z dziedziny filozofii bytu, dotyczące sensu istnienia i przemijania, relacji z drugim człowiekiem i preraźliwej potrzeby wypracowania metody oswojenia się z jego ewentualną nieobecnością. Pytania ważne, nazywane też pierwszymi, zadawane przez poetów i filozofów. Ta zbieżność nie jest przypadkowa, wszak pierwsi starożytni filozofowie byli poetami.

Wiersze poetki tętnią wszystkimi barwami życia, odnajdujemy w nich często odniesienia do sztuki, inspiracje konkretnymi obrazami. – „*Kapie kolorami życie / jak swetry schnące / na sznurze*”. Widzimy kolory i czujemy zapachy: jabłek, bzu, fiołków, młodości, dzieciństwa,

miłości – „*Żyjesz we mnie / pachnąc przelatując / gwiazdą / Świerszczysz / w konikach polnych*”.

Czytamy utwory, w których poetka wydaje się być pogodzona ze zrządaniami losu, by następnie odnaleźć na kolejnych stronicach wiersze wymykające się tej racjonalnej postawie. To utwory w których zawarty jest sprzeciw i chęć ucieczki do krainy w której możliwe jest jeszcze wszystko, a więc i nadzieja, oczekiwanie na to najlepsze, które może być naszym udziałem. „*Każda chwila / jest dobra / na skrzydła / u ramion*” – pisze poetka. I w kolejnym wierszu – „*Oddam wszystkie / pieniądze świata / swoją młodość / życie / żebyś był*”.

To poetycko zapisana sprzeciw wobec losu i odwieczna wewnętrzna walka jaką każdy wrażliwy i inteligentny człowiek prowadzi sam ze sobą, wążąc na szali porywy serca oraz swojej woli, którą pragnie podporządkować intelektowi – „*Tkam nic życia dostojnie / i powoli podchodzę / do jasnej bramy / [...] / opętana srebrzystością*”. W tym wierszu tkwi sekret poetki i poezji zarazem. Jest on ukryty właśnie w połączeniu dostojności i powagi ze srebrzystym opętaniem.

Mimo poważnej tematyki odnajdujemy w tomiku utwory w których odbija się jasno i złościście poczucie humoru autorki. Tak jest w wierszu „*Noc*”, w którym czytamy – „*Tłucze się licho / po schodach / niezgrabnie węsząc / w ciemnościach*”.

Poetka ma w sobie żar młodości, jaki daje talent i natchnienie i jednocześnie analityczny umysł, który pozwala jej na dystans wobec własnych doznań i przeżyć. Dzięki tym walorom przetwarzarza ulotne i przemijające chwile i zapisuje je w postaci poetyckich perełek. Udaje się jej zatrzymać i utrwalić misterium życia, które dzieje się w chwilach naszej terażniejszości, będącej punktem oddzielającym nas od przestrzeni niebytu czyli od przeszłości i przyszłości.

Już w pierwszym wierszu czytamy – „*Pełzająca chwila / Stała się koniecznością / Patrząc w oczy / Czasu*”. Problem czasu przewija się przez cały poetycki tomik. – „*czy warto patrzeć / w milknąca kaskadę / jak pociąg mknący / w umykającą przestrzeń / dziś to tylko dziś*”.

Czas często zaprzęta myśl poetów... Czas precyzyjny, cykliczny, święty, absolutny, prawdopodobny, linearny, abstrakcyjny, powszechny, terażniejszy, przeszły i przyszły, a także quasi czas.

Pojęcie czasu, struktura czasu, jego przemijanie... Czy czas i przestrzeń należą do świata materialnego, czy są formami poznania, sposobami, w jaki ludzki umysł grupuje i układa docierające do niego wrażenia? Mamy przygodną czasową strukturę z gwarancją określającą prawdopodobny okres trwania. Ten okres musi być czymś wymierzony, a więc być może dla ułatwienia przyjmujemy umownie czas za rzecz realnie istniejącą.

Pojęcie czasu zaprzęta od wieków myśli poetów i filozofów. Powstało wiele teorii, ale tajemnica nie została do dzisiaj odkryta. Może nigdy nie dowiemy się na czym polega... Ale rolę poetów jest wracać do tego tematu i próbować go opisać, a przynajmniej zasygnalizować i sprecyzować najważniejsze pytania.

Aby żyć musimy mieć jakieś pojęcie czasu i przestrzeni, świadomość przeszłości i nadzieję na przyszłość. I to poczucie nadziei odnajduje-

my w czasie lektury omawianego tomiku.

„Światło i chwile” to ósmy z kolei tomik poetycki wydany przez Krystynę Kulman. Stanowi kontynuację poetycko-filozoficznej myśli poetki. To lektura dla osób wrażliwych i szukających sensu życia.

JURATA BOGNA SERAFIŃSKA



Krystyna Kulman, „Światło i chwile”. Wydawnictwo „Armagrad”, Krosno 2012.

## Wiesława Siemaszko-Zielińska

### portret matki we wnętrzu

może nie powinnam zaglądać do lustra?  
tam widzę jej twarz. skupioną tak, by nie uronić  
żadnej łzy.  
ciągle zamyka w sobie ból. zardzewiały klucz dawno  
już zastygł  
w rękę ojca. kiedyś jeszcze próbował. pamiętam jak  
zgrzytało  
jej prześwietlane serce. jak w pustych dłoniach  
chowala się  
cisza i kot na kolanach. moja matka coraz bardziej  
kurczy się  
w pomarszczonym życiu. tym trochę moim. od  
wnętrza.

### list pożegnalny Amy Winehouse

pod przezroczystą skórą strachu, jak słowo po  
słowie  
wyszeptać swoją wiarę. coraz bardziej zazdrośną  
o śmierć  
co tylko oswaja we mnie zaszcute zwierzę  
i krzyżującego ptaka  
w wielkim gardle głosu. przez w pół domknięte usta  
wydobywam się jeszcze spod nieruchomych  
powiek. dostrzegam  
ledwie pulsujące światło nocy i ulicę w deszczu.  
twarze i szepty  
mijanych znaków. czy to już?  
p.s. tam na granicy snu. cicho. szyderczo  
uśmiechnięta. czai się ciemność.

Filozofia  
codziennosci (69)



Chata mnie urzekła. Była zatopiona wśród polnych kwiatów i pokrzyw, nie ścinanych od lat. W środku zobaczyłam używane ubrania i rzeczy zmarłej przed kilku laty właścicielki. Zatechłe powietrze i zgniłe deski podłogi nie odstraszyły mnie. Ta chata czekała na mnie. Trzy lata spadkobierczyni szukała kogoś, kto chciałby ją kupić. Na szczęście, wystarczyło pieniędzy i rozpoczął się remont trwający kilka lat. Rozbudowałam chatę w szczególny sposób; dobudowałam dwa pokoje, które są położone poniżej poziomu ogrodu. W zimie zasypana jestem śniegiem, co widać wyraźnie, ponieważ ścianami tych pokoi są panoramiczne okna.

Mieszkam na końcu świata. Siedząc w ogrodzie widzę miejsce w którym niebo styka się z ziemią. Widok ten ma moc prawie magiczną, pobudzając wyobraźnię do wysiłku. Tam, za horyzontem, wszystko staje się możliwe i niemożliwe zarazem.

Decydując się na życie wiejskie, skazałam siebie na określone niewygody. A wiem, że można żyć wygodnie i niezdrowo albo zdrowo i niewygodnie. Niewygoda wyraża się w tym, że gdy nadchodzą chłody, trzeba palić w piecach kaflowych, w kuchni węglowej na której też się gotuje, oraz w kominkach.

Ucieczka z miasta nie miała nic wspólnego z chęcią ucieczki od ludzi w ogóle. Przyjmuję w chacie bratnie dusze, a więc niekoniecznie rodzinę.

Nie kultywując wygody, nie kultywuję także modnej funkcjonalności pomieszczeń. Pokoje, hol, kuchnia-jadalnia mają służyć zaspokajaniu potrzeb estetycznych. W zimie wycieka ze ścian żywica. Powrót do natury wyraża się także w tym, że podłoga zrobiona z szerokich desek nie jest polakierowana, a ściany bielone są wapnem. Dziwi mnie, że zamożni ludzie zwracają się z prośbą do architektów wnętrz, by ci naleźycie je zaprojektowali. Nie zgodziłabym się na rezultaty przeżyć estetycznych specjalistów. Trzeba mieć miejsce w którym można odcisnąć przejawy własnej indywidualności. Każdy z nas jest niepowtarzalny i dom też powinien mieć cechy osobowości jego mieszkańców.

Zastanawiają mnie przymknięte z reguły okna w domach obok których przechodzę. Tak dzieje się zresztą na wsi i w mieście. Dziwi mnie ograniczona potrzeba świeżego powietrza. Na wiosnę, w lecie i na jesieni, nawet gdy są chłodne dni, jem oraz piszę w ogrodzie. Hoduję w nim także chwasty, a w tym kępę pokrzyw. Polne kwiaty mają tyle samo uroku, co powszechnie

cenione róże.

Nie rozumiem tych, którzy uciekają z dużych miast przenosząc ze sobą, do swoich wiejskich domów, balast cywilizacji. A więc zakładają kaloryfery, niezdrowe plastikowe okna, lakierem zamalowują surowe drewno i używają kuchenkę mikrofalową. Więź z przyrodą przyniosła mi pewność, że zwierzęta nie są gorsze od ludzi, lecz jedynie inne i pod pewnymi względami godne naśladowania. Umocniło to moją decyzję, podjętą jeszcze znacznie wcześniej, by odrzucić jądanie mięsa.

Książkę zakończę wierszem – przesłaniem Jana Stępnia:

*Nie poddawaj się  
Walcz  
jak równy z równym  
To nic  
że przegrasz  
Smak zwycięstwa  
może być tak gorzki  
jak smak porażki  
Walcz...*

KONIEC

*Marian Łayrakowska*



Paweł Kuszczynski

Ernesto Guevara

Nie skusił go blichtr ministerialnego fotela, wolny jak wiatr nadciągający w nieznanej chwili. Nie godził się przyjmując jedynie słusznej idei moskiewskich poskramiaczy sumień, płamiącej czystości rewolucji. Niewierny Castro pozbywał się przyjaciela, wysyłając go na zatracenie w wojnach odległych. Ernesto pisał do matki: Boli mnie prawda – Na tej kuli podarowanej przez Boga nadal żyją ludzie bez wolności i chleba i że nie może zatrzymać się w walce – w niej potwierdza się najpełniej, człowiek. Boliwijskim żołdakom ciężko ranny odpowiedział: *Jestem Che* – było w tych słowach światło dumy i godności. Che miał Imię, wybrane miejsca, w jego piersi bez przerwy było

ludzkie serce.

Wieczny partyzant – Brat Łata – zdawać by się mogło, że nie z tego świata.

marzec 2012

Rozdział

Leżę chorobą naznaczony, włóczy się przy mnie myśl: jakim pyłkiem mało znaczącym (nie tylko w kosmosie i tu na Ziemi) jest człowiek, absurdalnie pyszniąc się swoją wyjątkowością – zauważam to w lustrze realnych proporcji. Choroby nie lubimy wyłącznie z powodu bólu, bo w niej więcej nocy. Co zrobić z jej panowaniem, gdy marzenia nie pięknieją, łatwo gasną w nieruchawej ciemności, w której nie migoczą prawdziwe cienie, kolorowe powidoki, przychylnie iluzje, gubią się wyrazy, słowa, znika perspektywa. W przestrzeni trudno znaleźć muzykę, przynoszącą radość spotkania. Gorączka nie pozwala czytać dłużej – zachwycić się dobrą mądrością. Na krótko z pomocą przychodzą obrazy, najczęściej z dzieciństwa. Spokój odnajduję w niestrudzonej zmienności płomienia. Ten czas przyjmujemy dla trwania. Przychodzi zauważenie: dzień się widzi, a nocy się słucha.

Spotkanie autorskie

Przygotować się na zdarzenie może tylko ciało: Zakłada się garnitur lub smoking, białą koszulę, krawat z przewagą czerwieni stopy powierza bordowym mokasy nom. Przeżycie duszy przychodzi niespodzianie. Przyjechałam do Fryszta ka, gdzie domy są najbliżej siebie na wybranym wzgórz u ze świętym Florianem patronem troskliwości.

Na spotkaniu twarze słuchaczy oddane ciszy, jabłka na stole błyszczą dojrzałością, Wzajemnie oddajemy się dobrej mądrości. Wręczoną mi różę bezwiednie przekazuję Pani, która najpiękniej biegła z przesłaniem poezji. W chwili zauważonego czasu znaleźliśmy się na drugim wybranym brzegu. Otwarła Staszka i mnie na życie Fryszta cka Brama z pejzażem gór niewysokich, ozdobionych kolorami jesieni oraz podarowaną dalą spokoju.

23 września 2011

ANDRZEJ BARTYŃSKI

## Rozmowy na globie – człowieka o sobie



### Tońcia

Tońcia! Tońcia! Tońcia! Oczy ma niebieskie, jak niebieskie niebo. Włosy ma kasztanowe, jak prawdziwy kasztan, a kolczyki złote z turkusowymi turkusami. Tońcia! Tońcia! Tońcia! Ona mnie kocha, a ją Kocham. Tońcia! Tońcia! Tońcia! Tak wołają lwowiacy na każdą Antoninę. Antonina mnie kocha, a ja ją Kocham. Antonina to moja mama. Tońcia! Tońcia! Tońcia!

*Ja mam serce mam puszyste  
dlatego nuć urok świata  
dziewczęta gwiazdy promieniste  
Ty jesteś mam słońce w kwiatach*

Pijemy kompot z „rumbabaru”. Mieszkaemy we Lwowie, w mieście batiarów. Tońcia! Tońcia! Tońcia! Ona mnie kocha a ją Kocham.

*Bo Ty jesteś moim domem  
i chronisz mnie przed wiatrem  
Ty jesteś jabłoni kwitnąca  
i wszystkim mój romantyzm – Mamol!*

Czy pamiętasz? Było miasto.

*Było miasto  
najpiękniejsze miasto na świecie  
było miasto  
najpiękniejsze miasto świata  
było miasto i ludzie śpiewni  
jak złote gitary  
gdzie jesteście teraz  
gdzie jesteście  
ludzie i czasy i rzeczy  
W otwartym oknie twarz kobiety  
oczy jak nieba, oczy piękne  
czyją ty matką jesteś, czyją żoną  
narzeczoną śnią kochanką  
w nocy i we dnie  
W mgłę niepamięci  
w mglistym śnie śmierci  
wstecz umykają znikome iskiarki  
tak nieuchronnie blaknie  
tak się zaciera widokówka Lwowa  
Kurtyna opada  
uliczką wspomnień odchodzą aktorzy  
Na lawce dzieciństwa  
rdzewieje złota trąbka  
naszej białoczerwonej historii  
i jeszcze tylko w szufladach pamięci*

*tkwią stare słodycze, szkolne świadectwa  
srebrne orzelki i lwowskie orleńta  
I koniec*

Przy okrągłym stole w salonie mych myśli siedzą: Wiosna, filozof Pan Nietwór i jego asystent Daniel Spaniel. Na stole półmiski. Na półmiskach słodkości. Świeże, pachnące pączki, chrupiące jogurtowe bułeczki i ptasie mleczko. Na stole króluje butla śliwiaku. Śliwiak to wino robione ze śliwek podług receptury mojej babci Anieli. To wino babcia Aniela, na którą w domu mówiliśmy Muśka, nazywała śliwiak studencki. Gdy opuściliśmy Lwów 12 maja 1946 roku, ja, moja mama i babcia Aniela, bo tak chciała „baba Jaga Jałta”, przesuwały polskie granice w schodu na zachód, zamieszkaliśmy we Wrocławiu, a babcia Aniela czyli Muśka robiła wino ze śliwek. We Wrocławiu już się znajdowali mój ojciec i siostra Hala. Udało im się przetrwać piekło hitlerowskich obozów koncentracyjnych w których byli więzieni.

Do naszego lwowsko-wrocławskiego domu przychodzili koledzy i koleżanki mojej siostry Hali, która studiowała na Wyższej Szkole Handlowej gdzie nasz ojciec był wykładowcą. Całe to studenckie towarzystwo babcia Aniela gościła traktując swym winem. Co jakiś czas wybuchał okrzyk radości. Niech żyje studencki śliwiak i nasza królowa Aniela!

Moi drodzy. Te czasy minęły. Tu królów nie ma. Tylko jest chłop i robotnik i ten Związek Radziecki nad nami. Mówiła babcia Aniela, urodzona pod rządami cesarza Franza Josefa do którego nasz dziadziu Maciej, mąż babci Anieli był zdumiewająco podobny.

*Z dziadziem Maciejem trzymaliśmy sztafę  
był mi cesarzem Franzem Josefem  
jak na portrecie z tymi wąsami  
i z takim samym uśmiechem  
Coś ci pokaże- wziął mnie za ramię  
obaj idziemy razem  
z dziadziem Maciejem trzymamy sztafę  
Widzisz tam panoramę ?  
ręką zatoczył dwa sterowe koła  
oto jest Borysław i naftowe pola  
widzisz tam lasy daleko  
widzisz tam szyby naftowe  
ropa to ptasie mleko  
więc ziemię się doi jak krowę  
Spacerkiem spacerkiem  
z wiśniową laseczką  
złota cebula na złotym łańcuszku  
z dziadziem cesarzem idziemy ścieżeczką  
wąziutką jak królicze uszko  
widzisz mój synku jaki świat wspaniały  
góry potoki tylko człowiek mały  
a tam na szczycie stado kóz bieleje  
a tam pod słońce domek czerwień  
tutaj w strumieniu pstrąg-patr-jak idą  
jakbyś ciął wodę srebrną dzidą  
spójrz na górę na niebo jak na wielkie morze  
po którym żeglują – widzisz tam – to orzeł  
Potem refleksje snuł dziadzio nad światem  
/babcia Aniela czekała z obiadem  
będą gołąbki w śmietanowym sosie/  
Człowiek nic nie wie o losie  
jakby nie patrzeć świat to coś pięknego  
mówił mi dziadzio a slišniemy gęsiego  
I tak wędrujemy ze sobą po cichu  
żył a Borysławiu a grób ma w Wałbrzychu*

Moi Panowie – odezwała się Wiosna. Proponuję przed słodkościami zakosztować śliwiaku. Niechaj kielichy nie będą puste, a gardła spragnione. Święta racja – odpowiedział filozoficzny duet Pan Nietwór i Daniel Spaniel. No to

nalewam śliwiaku – powiedziała Wiosna czyniąc powinność podczaszyny. Aby ukończyć spragnione dusze, wypijmy.

Mówisz bardzo zachęcająco, Wiosno – powiedział Pan Nietwór sięgając po kielich. Daniel Spaniel trzymając już kielich w ręku zapytał – Wiosno, a gdzie jest nasz autor.

W salonie mych myśli jeszcze mnie nie ma. Przebywam we Lwowie. Chodzę lwowskimi ulicami. Idę ulicą Akademicką pod kamienicę Szprechera, pod pomnik Adama Mickiewicza, do katedry i kaplicy Boimów. Oto i zbieg okoliczności. Idzie Grzegorz Kołotko, który też odwiedza Lwów. Towarzyszy mi moja żona Krzysia. Przed nami idą oni dwaj, Kazimierz Burnat wiceprezes zarządu Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu i Aleksander Gordon wiceprezes lwowskiego oddziału Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy. Zaprosili nas do Lwowa abyśmy mogli nawiązać bliższą, wzajemną współpracę. Na spotkanie z nami do Lwowa przyjechał z Kijowa członek zarządu głównego Jerzy Zawhorodny. W dniach od 26 do 28 kwietnia br. wraz z ukraińskimi poetami uczestniczyliśmy w programie festiwalu „Młody Lew”. Podziwialiśmy młodych twórców, poetki i poetów dysponujących już aktorską umiejętnością głoszenia swych tekstów w geście teatralnym. Odwiedziliśmy polskie liceum we Lwowie prezentując naszą poezję. Z nami wystąpili też poeci ukraińscy. Jedno popołudnie spędziliśmy na cmentarzu Łyczakowskim. Przekraczając granice czasu widzieliśmy Polską przeszłość. Byliśmy gośczeni przez dyrekcję muzeum w zamku króla Jana Sobieskiego w Złoczowie. Mieliliśmy spotkanie z publicznością i twórcami ukraińskimi w bibliotece w Podhorcach. Odwiedziliśmy Żółkiew, a tam piękna synagoga rozpadająca się na oczach. Żal, że nie jest remontowana przez bogaczy świata. Wszystkiego żal, co ginie w życiu człowieka, a jest piękne.

*List  
Kochana moja i jedyna  
dzisiaj we Lwowie Ukraina  
już nie gra polska mandolina  
u nielicznego tam Polaka  
możesz usłyszeć krakowiaka  
co jest podobny do kozaka  
a jednak Polskę przypomina  
Powyższe zdania i obrazy  
jeśli powtórzysz ze dwa razy  
przypomnisz sobie szkolne wnioski  
że Zygmunt Waza – zły król Polski  
że był uległy papieżowi  
że pobożnego straszac pawia  
Kozakom nie dał prawosławia  
a synka Władka nie dał Rusi  
bo sam chciał carem być Zygmusik  
a polski szlachcic pan Chmielnicki  
nie wysłuchany przez Koronę  
dał Ukrainę w pakt rosyjski  
i Dniepr popłynął w drugą stronę  
Przepis na placek ze śliwkami  
Krzysia już dała do koperty  
Czy wspomnienie nasz Lwów czasami  
gdzieś tam w Brazylii pijąc brandy?*

Żal mi Lwowa, który kiedyś był moim pięknym światem, a dzisiaj, dzisiaj Wrocław jest moim pięknym światem.

(Dokończenie na stronie 24)

## POEZJA

**Tozan Alkan**, „i Wiatr / ve Rüzgâr. Przełożył: Antoni Sarkady. Projekt graficzny i typograficzny: Joanna Kurowska i Eurydyka Kata. Projekt okładki: Eurydyka Kata. Seria *Europejski Poeta Wolności*. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 80.

**Marcin Badura**, „*Dospowiadane*”. Opracowanie graficzne: Paulina Narolewska-Taborowska. Rysunki: Jan Wasiński. Wydawnictwo Kwadratura, Łódzki Dom Kultury, Łódź 2011, s. 60.

**Henryk Gała**, „Gdzie rzeka zawiała”. Redakcja: Barbara Turowska. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Stanisław Kędzielawski. Zdjęcia: Zbigniew Biernacki, Zbigniew Ciborowski, Bolesław Deptuła. Wydawca: Fundacja Narwiańska, Drozdowo 2012, s. 60.

**Sławomir Keller**, „Dotyk kropli”. Projekt okładki i ilustracje: Dorota Olszewska. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2012, s. 102.

**Tadeusz Kijonka**, „Czas zamarły”. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. Na okładce reprodukcja obrazu *Dziewięciu z „Wujka”* Henryka Wańka. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2011. Wydanie II, s. 126.

**Irena Knapik-Machnowska**, „Sonata gdańska”. RHYTMOS, Poznań 2011, s. 90.

**Irena Knapik-Machnowska**, „Nowy zapis”. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Na okładce fotografia Tomasza Żuka. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 110.

**Adam Kochanowski**, „Zmysły”. Ilustracje: Lech Frąckowiak. Opracowanie redakcyjne: Milena Kochanowska. Opracowanie graficzne: Tadeusz Piskorski. Wydawca: Przedsiębiorstwo Wielobranżowe INTERFUND Sp. z o.o., Poznań [bez daty wydania], s. 84.

**Lech Konopiński**, „Fraszki z Konopi”. Ilustracje: Lech Frąckowiak. Opracowanie graficzne: Grzegorz Nowicki. Wielkopolska Agencja Literacka – WAL, Poznań 2012, s. 192.

**Ryszard Krynicki**, „Kamień, szron”. Projekt graficzny: Joanna Kurowska i Eurydyka Kata. Projekt okładki: Eurydyka Kata. Seria *Europejski Poeta Wolności*. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011. Wydanie III poprawione, str. 124.

**Wojciech Łęcki**, „Urwisty brzeg łagodności. Wybór wierszy”. Posłowie: Karol Maliszewski. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2012, s. 236.

**Marta Pawlicka-Włoka**, „Dialog milczenia”. Wstęp, wybór wierszy i fragmenty recenzji: Rafał Orlewski. Projekt okładki: Jerzy Włodzimierz Misztela. Zdjęcie na I stronie okładki: Autorka. Zdjęcie autorki: Sławomir Hoffer. Wydawca: Naukowe Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2012, s. 132.

**Stanisław Zwierzyński**, „Cum Grano Salis. Tokayashi”. Związek Literatów Polskich, Warszawa 2011, s. 68.

**Stanisław Zwierzyński**, „Myślowe zagajniki. Wybór wierszy”. Wstęp: Stanisław Leonard Wysocki. Grafika: Stanisław Zwierzyński. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2010, s. 96.

**Stanisław Zwierzyński**, „Chopin. Rafael fortepianu. Tokayashi”. Związek Literatów Polskich, Warszawa 2011, s. 64.

## PROZA

**Piotr Bednarski**, „Błękitne śniegi i inne rejsy po złote runo”. Projekt okładki i stron tytułowych Weronika Ulicka. Zdjęcie autora z archiwum domowego PB. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2012, s. 356.

**Ireneusz Betlewicz**, „Być nie czekaniem”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Rysunki w tekście i na okładce: Ireneusz Betlewicz. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 192.

**Krzysztof Bobrowski**, „Żywot człowieka nadzwyczaj elastycznego”. Projekt okładki: Daniel Majchrzak / CONTRABANDA. Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011, s. 110.

**Jolanta Czartoryska**, „Odeść w cień”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 204.

**Piotr Fałczyński**, „Zakole”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Posłowie: Andrzej Zaniewski. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 232.

**Roman Gren**, „Wyznanie”. Projekt okładki i stron tytułowych: Kamil Targosz. Fotografia autora pochodzi z archiwum rodzinnego. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 210.

**Jerzy Włodzimierz Misztela**, „Księżyc nad Luciążą”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Jerzy Włodzimierz Misztela. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 220.

**John Updike**, „Miesiąc niedziel”. Przełożył: Jerzy Kozłowski. Projekt i opracowanie graficzne okładki: Zbigniew Mielnik. Fotografia na okładce: Christine Mathieu / Millenium Images. Dom Wydawniczy REBIS. Poznań 2012, s. 238.

**Ryszard Wytrych**, „Czwarty grzech”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 162.

**Iwona Małgorzata Żytkowiak**, „Spotkania przy lustrze”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 204.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

**Bartłomiej Butlewski**, „Samozwańczy mediator”. Motyw okładki: Elżbieta Hojnacka. Stowarzyszenie BOSIP, Poznań 2012, s. 310.

„Całe miasto dysze oburzeniem... Skandal w literaturze XIX i XX wieku”. Pod redakcją Katarzyny Eremus i Tadeusza Linknera. Redakcja: Dagmara Zawistowska-Toczek. Recenzent: Zbigniew Zielenka. Projekt okładki i stron tytułowych: Andrzej Taranek. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012, s. 228.

**Bogusław Drewniak**, „Teatr i film Trzeciej Rzeszy. W systemie hitlerowskiej propagandy”. Na okładce Gustaw Gründgens jako Mefisto w *Fauście* Goethego na deskach berlińskiego Staatstheater w 1932 roku. Projekt graficzny i typograficzny: Joanna Kwiatkowska. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 470.

**Carlo Goldoni**, „Teatr komediowy”. Przekład, pracowanie i wybór ilustracji: Jolanta Dygul. Projekt typograficzny: Stanisław Salij. Seria *Theatroteka*, tom 19. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 274 + ilustracje.

**Franz Lang**, „O działaniu scenicznym”. Przekład i komentarz: Justyna Zaborowska-Musiał. Wstęp: Barbara Judkowiak. Projekt typograficzny: Stanisław Salij. Seria *Theatroteka*, tom 18. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 300.

**W.G. Sebald**, „*Wojna powietrzna i literatura*”. Przełożyła: Małgorzata Łukasiewicz. Projekt okładki i stron tytułowych: Monika Klimowska na podstawie koncepcji graficznej Zuzanny Lewandowskiej. Fotografia na I stronie okładki: Richard Goerg / istockphoto.com. Fotografia autora: Peter Peitsch / peitschphoto.com. Wydawnictwo W. A.B., Warszawa 2012, s. 176.

**Stefan Rusin**, „*W ogrodach wyobraźni. Szkice, eseje*”. Opracowanie graficzne: Jacek Antoniewski. Na okładce fragment obrazu *Triumf Bachusa i Ariadny* Cimy da Conegliano. Instytut Wydawniczy ŚWIADECTWO, Bydgoszcz 2012, s. 268.

**Oskar Schlemmer**, „Eksperymentalna scena Bauhausu. Wybór pism”. Wstęp, przekład i opracowanie: Małgorzata Leyko. Projekt typograficzny: Stanisław Salij. Seria *Theatroteka*, tom 17. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 178 + ilustracje.

[ad]

\* \* \*

„Ale czy musimy być narodem, który swoją potęgę buduje na klęskach? Dlaczego to tragedie są kamieniami milowymi naszej historii, a nie zwycięstwa? Takim zwycięstwem było wejście do Unii Europejskiej, co niektórzy do dziś potępiają w czambuł, a świętują coś, co jest naszym wstydem narodowym, czyli katastrofę smoleńską. A przecież to, że się w ogóle zdarzyła, okrywa nas, Polaków, hańbą. Bez względu na to, co do niej doprowadziło. Boję się, że marsze w ten tragiczny dzień 10 kwietnia będą już zawsze, a demonstrujący będą dopasowywać żałobę do swoich interesów. Jeden z posłów PiS powiedział, że kawałki wraku samolotu zbryzgane krwią ich przyjaciół to relikwia.

To zaczyna być koniunkturalne. To znaczy wierzę, że ci, którzy przychodzą na Krakowskie Przedmieście, krzyczą, płaczą i rzucają się na ziemię, robią to szczerze. Ale są tacy, którzy tych ludzi wykorzystują do swoich interesów, wmawiają im spiskowe teorie i żyją z tego jak robaki z jabłka – mówi Andrzej Grabowski w wywiadzie udzielonym Donacie Subbotko do „Gazety Wyborczej”, numer 100/2012.

Uważam, że być dobrym Polakiem to nie być aż Polakiem. Nie myśleć samemu o sobie: jestem patriotą, a odmawiać tego innym. Jeżeli ktoś tak myśli, to znaczy, że nie potrafi zrozumieć drugiego, a Polska to 40 milionów ludzi. Ten, kto mówi: »Ja jeden mam rację«, raczej tej racji nie ma.

Dobrze być Polakiem, tak samo jak dobrze być Francuzem czy Anglikiem. Mam być dumny, że jestem Polakiem, bo mieliśmy Kopernika i papieża? Ceniłem Jana Pawła II, a jeszcze bardziej Karola Wojtyłę, ale inni też mieli wielkich ludzi. A ilu było papieży? Włosi to dopiero powinni być dumni, mieli ich najwięcej.

Patriotyzm jest rozumiany jako miłość do ojczyzny, ale dlaczego mam kochać ojczyznę bardziej niż żonę albo dziecko? Przypomniało mi się, jak Slonimski interpretował »Rotę« Konopnickiej – że to najmniej patriotyczny utwór, bo skoro »Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz«, to znaczy, że każdy może, tylko nie Niemiec, i wszędzie może, byle nie w twarz».

## Tońcia

(dokończenie ze strony 22)

*Byliśmy w Lunaparku na Targach Wschodnich  
we Lwowie, w międzywojennej Polsce  
jedliśmy lody, widzieliśmy starych skautów  
bawiących się w podchody  
byliśmy w cyrku, karmiliśmy słonią  
widzieliśmy Szczepka i Tońka, człowieka muchę  
śpiewał nam Jan Kiepusza z balkonu  
głosem dźwięcznym jak szpada*

*Dzisiaj, na Targi Zachodnie jeździmy do Poznania  
starych lwowiaków chowają we Wrocławiu na*

*Osobowicach*

*I życie płynie jak rzeka Odra  
Dwaj panowie, pan Lwów i pan Breslau  
pijąc jasne piwo z beczki opowiadają swe historie  
Proszę więc mówić - słuchamy*

Nasz wyjazd do Lwowa po wspólnym uzgodnieniu zaprojektował i urzeczywistnił Kazimierz Burnat porozumiewając się z Aleksandrem Gordonem. Wielkie dzięki im za to, by kwiat nadziei rozkwitał w rękach naszej przyjaźni we Lwowie i we Wrocławiu wszystkimi barwami poezji łączącej serca narodów Europy i ludzi świata.

*O Ukraino Ojczyzno moja  
i stepowego diabła  
Ty jesteś jak wino, jak kozacka szabla  
ostrzona w księżycu glansowana w słońcu  
od rana do śmierci młodych mołojców  
za wolną swobodę za życia urodę  
za pieśń która płynie jak Dniepr  
za burną pogodę krymiczną wodę szeroki step  
za dzwony cerkiewne dumy rozlewne  
panny jaskółkobrewie  
za wrone konie podkute śpiewem  
za święte ikony za barszcz czerwony  
za step zielony i za stepowe diabły  
co siedzą w bodiakach w bławatach i makach  
taj kręcą i kręcą i kręcą swe żarna  
O Ukraino święta wielka i niezdarna  
rozdarta na polę jak chorągiew na wietrze  
sokołem się podnieś w powietrze  
i uderz w teorban niech słyszy Europa  
że pieśń twa w obłokach wysoka  
a ten wszystko rozumie kto cię kocha  
O Ukraino Ojczyzno moja  
Ty jesteś jak wino z domowego słoja  
słodkie i mocne, mocne i durzące  
o Ukraino – wino mocne*

Moi drodzy Panowie, Panie Nietworze i Danielu Spanielu. Nalewam w kielichy mocnego wina – powiedziała Wiosna. Jestem zdumiona, że nic nie wiecie o wyjeździe naszego autora do jego rodzinnego miasta Lwowa. Pojechał służbowo w imię poezji, pojechali służbowo w imię poezji.

Pan Nietwór przeknąwszy łyk wina rzekł – nasz autor dał nam wolne, mnie i Danielowi, abyśmy pogłębili swą filozofię i to spłyciło nasz udział w poezji.

No to nalewam – powiedziała Wiosna, aby pogłębić naszą radość picia. W górę panowie bo czas ucieka a butla wina jeszcze prawie pełna. Więc wzniesmy wspólny okrzyk. Oczy ma niebieskie, włosy kasztanowe a kolczyki turkusowe. Tońcia! Tońcia! Tońcia! Niechaj autor usłyszy, że jego Lwów i Tońcia to Wrocław, Wrocław, Wrocław.

ANDRZEJ BARTYŃSKI

## LECH KONOPIŃSKI FRASZKOPIS Z KONOPI

### Do Apollina

Zmiotłeś z Parnasu węża Pytona,  
który w męczarniach od strzał twych skonał;  
zdzierając żywcem skórę z Marsjasza,  
żeby rywali od muz odstraszać;  
Ty w pojedynku pobiliś Pana,  
żeby na fletni nie mógł grać dla nas;  
gdy się zemściłeś wspólny z muzami  
Hiacyntowi głos uwiążył w krtani...  
Wolę więc Twojej schedy się wyrzec:  
– Żegnaj, Apollo!  
– Witaj – Satyrze.

### Wyznanie szyderycy

W satyryków lidze  
ze świętości szydę,  
drwię z ludzkiej głupoty,  
drę z wszystkimi koty,  
dogryzam do syta,  
kpiąc, o drogę pytam,  
by w mych fraszek kuźni  
przeciw bliźnim bliźnię,  
żart ukuć i ukłuć,  
śmiać się do rozpuku  
lub rozdzierać szaty  
jak pośród muz – Satyr!

\* \* \*

Potępnym  
posepnych,  
pochwalmy  
jowialnych!

\* \* \*

Gdy ponuro jest,  
zaśmieję się do łez,  
parskaj smutkom w nos  
i kpij sobie z trosk!

### Mitologia...

„– Jaki jest ideał jego?” –  
tak niejedno dziewczę pyta.  
„– Mój ideał? Pierwsza z brzegu:  
z fał przybrzeżnych Afrodyta!”

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.